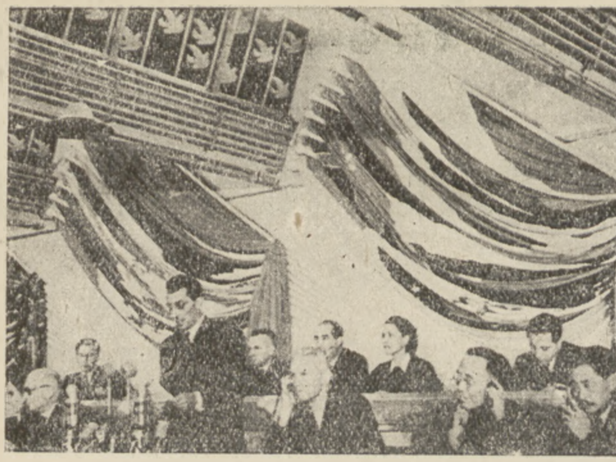
WIARUS

Nr 23
1 — 15 grudnia 1950 r.



Ogromną rolę w szkoleniu młodych żołnierzy odgrywają ich bezpośredni dowódcy — podoficerowie. Kpr. Tadeusz Remiszewski dobrze wywiązuje się ze swych obowiązków, zapoznając swych podwładnych z tradycjami bojowymi Wojska Polskiego i Armii Radzieckiej, wpajając w nich miłość do broni, ucząc ich przestrzegania dyscypliny wojskowej, przepisów regulaminów i tajemnicy wojskowej

Polska i Świat



„Siły nasze przeważą i zdołamy rozbudzić na czas sumienie całej ludzkości, które przeciwstawi się zwycięsko wojnie" — stwierdził z mocą prof. Joliot-Curie w swym referacie na II Światowym Kongresie Pokoju w Warszawie. Echo, jakim Kongres odbił się na całym świecie, dowiodło, ile słuszności kryje się w tych słowach. Pokój narzucimy! Na zdjęciu: prezydium Kongresu, przemawia przewodniczący prof. Joliot-Curie.



Płynące z głębi serca przemówienie koreańskiej delegatki na Kongres Pak Den-ai wywołało niesłychany entuzjazm, tchnący głęboką sympatią wszystkich reprezentowanych na Kongresie ludów dla narodu koreańskiego i jego sprawiedliwej walki o wolność, dławioną przez imperializm amerykański. Zebrani owacyjnie manifestowali na cześć mówczyni, na cześć jej rodaków, na cześć pokoju. Złączone ideą pokoju narody odniosą zwycięstwo nad trumanowskimi podżegaczami do wojny.





Warszawa — coraz bardziej przybierająca charakter socjalistycznej stolicy, Warszawa — w niespotykanym dotąd tempie odbudowująca się wysiłkiem robotników, techników, inżynierów i całego narodu polskiego, Warszawa — laureatka honorowej Nagrody Pokoju — podziwiana była przez delegatów na II Światowy Kongres Pokoju. Do wszystkich zakątków świata zaniosą delegaci wieść o życiu i twórczej pracy wolnego społeczeństwa polskiego budującego w swym państwie fundamenty socjalizmu. Na zdjęciach: delegaci na Kongres Pokoju zwiedzają powstające z gruzów Stare Miasto (na lewo) oraz piękny, robotniczy Mariensztat (na prawo).



Świadomość społeczna ludów kolonialnych stale wzrasta, budzi się pragnienie niepodległości i wolności, brutalnie ujarzmianej przez imperialistów różnej maści. Ale ruch antyimperialistyczny coraz szerszym kręgiem obejmuje uciśnione narody Azji, Australii, Afryki i Ameryki. Na zdjęciu: manifestacja mieszkańców Algeru przeciwko kolonistom—imperialistom francuskim.



„Masła zamiast armat" — oto czego domaga się manifestująca ludność Niemiec Zachodnich, gdzie okupanci anglo-amerykańscy wskrzeszają armię niemiecką, zwiększają wydatki na zbrojenie i... ceny podstawowych artykułów żywnościowych. Nie uda się jednak amerykańskim imperialistom przekształcić narodu niemieckiego w powolne narzędzie swych zbrodniczych knowań.

WIARUS

DWUTYGODNIK DLA PODOFICERÓW i AKTYWU ŻOŁNIERSKIEGO W. P.

Rok IV 1—15 grudnia 1950 Nr 23 (73)

WYCHOWYWAĆ SZEREGOWCÓW W DUCHU CZUJNOŚCI

Naród polski, wykonując Plan 6-letni, buduje dobrobyt i szczęśliwą przyszłość. Naród nasz, ciężko doświadczony przez minioną wojnę, gorąco pragnie pokoju, pragnie w pokojowym wysiłku budować socjalizm. Pokoju pragną również miliony ludzi na całym świecie, którzy walczą o swą wolność narodową, którzy walczą z kapitalistycznym uciskiem o swe prawa. Ale właśnie tego, co jest najcenniejsze dla człowieka — pokoju — nie chcą ci, którzy tuczą się na krwawych zyskach, płynących z zaborczych wojen i nieludzkiego ucisku swego i innych narodów, nie chcą pokoju imperialiści amerykańscy i ich słudzy. Amerykańscy faszyści — godni dziedzice hitleryzmu, — którzy rozpętali zbrodniczą wojnę w Korei, podżegają teraz do nowej wojny światowej, widząc w niej nowe miliardy dolarów dochodu. Podżegaczy wojennych nie wzrusza morze łez i cierpień matek i dzieci. Tym przeklętym wrogom ludzkości chodzi tylko o własne interesy, nie mające nic wspólnego z interesami i dążeniami milionów prostych ludzi pracy na całym świecie, którzy bronią pokoju, bo nie chcą ginąć w interesie kapitału, których uczuciom i pragnieniom dał ostatnio wyraz wspaniały i potężny II Światowy Kongres Pokoju w Warszawie.

Przygotowując nową pożogę wojenną imperialiści anglo-amerykańscy oraz posłuszni im władcy własnych narodów posługują się najbardziej perfidnymi metodami — zatruwaniem świadomości ludzkiej propagandą wojenną, stosowaniem terroru, prowokacji, szpiegostwa i dywersji. Starają się oni za wszelką cenę osłabić obóz pokoju ze Związkiem Radzieckim na czele, zgnieść walkę mas pracujących całego świata o wolność narodową i społeczną.

Zbrodnicze zakusy amerykańskiego imperializmu próbują sięgnąć i do naszej ojczyzny — Polski Ludowej. Procesy sądowe wykazały, że obce wywiady usilnie zbierają w Polsce dane dotyczące naszej siły gospodarczej i obronnej, że szpiegów szczególnie interesuje wojsko. Im lepiej żołnierz zrozumie, jak haniebne i wrogie Polsce są knowania amerykańskich podżegaczy wojennych i posłusznych im kapitalistów innych krajów, im lepiej pozna niecne metody działalności wroga, im większą nienawiść odczuwać będzie do imperializmu, tym czujniej i ofiarniej pełnić będzie swe obowiązki.

Czujność — to bezcenna zaleta obywatela i żołnierza, to nasza ostra i skuteczna broń przeciwko wszelkim wrogom Polski Ludowej, przeciwko wrogom pokoju, wolności i postępu.

Wychowywanie szeregowców w duchu nieustannej, codziennej czujności — to jeden z najważniejszych obowiązków dowódców, aparatu politycznego, organizacji partyjnych i ZMP-owskich. W pracy tej niezmiernie doniosła rola przypada podoficerom — bezpośrednim wychowawcom i dowódcom szeregowców. Podoficer stale przebywa z szeregowcami, ma możność oddziaływania na nich słowem i osobistym przykładem.

Znaczenie wychowania szeregowców w duchu czujności docenia na przykład szef kompanii, sierżant zawodowy Jaworski, członek partii, uczestnik walk z faszyzmem. W związku z przybyciem młodego rocznika zorganizował on w porozumieniu z dowódcą kompanii i zastępcą dowódcy do spraw politycznych — gawędę na temat czujności, podczas której przytoczył kilka przykładów z okresu działań bojowych, wykazując, że czujność niejednokrotnie umożliwiała wykonanie ważnego zadania bojowego i chroniła oddział przed niepotrzebnymi stratami. Po opowiadaniu wzorowego podoficera zabrali głos przodownicy wyszkolenia. Gawęda nasycona treścią ideową przyczyniła się do zrozumienia przez młodych żołnierzy istoty i znaczenia czujności, wywarła na nich wielki wpływ, co można było zauważyć w ich postępowaniu w służbie i poza służbą.

Z pojęciem czujności jak najściślej wiąże się DYSCYPLINA WOJSKOWA — surowe przestrzeganie regulaminów i porządku. Nieuświadomienie, niedocenianie potrzeby czujności, osłabianie dyscypliny i porządku wojskowego ułatwia obcemu wywiadowi przenikanie na teren rozlokowania jednostek i oddziałów, dostęp do tajnych dokumentów wojskowych, do informacji, które są chronione tajemnicą wojskową. Wróg jest chytry i podstępny, wykorzystuje każde osłabienie czujności, wdziera się w każdą szczelinę. Zamknąć te szczeliny przed wrogiem — oto nasze zadanie.

Doświadczenie uczy, że szpieg jest bezsilny, gdy żołnierz zawsze i wszędzie przestrzega dyscypliny, porządku wojskowego i żołnierskiego zachowania.

Kto przestrzega dyscypliny i obowiązujących przepisów, ten nigdy nie zbłądzi! Dotyczy to wszelkich dziedzin życia żołnierskiego — korespondencji z rodziną i znajomymi, posługiwanie się telefonem i innymi środkami łączności, ochrony dokumentów wojskowych, zachowania się w marszu i podczas przejazdu koleją, na urlopie, w stosunku do ludności cywilnej itd.

Bardzo ważne jest wyjaśnienie żołnierzowi, że w dziedzinie czujności nie ma drobnostek. Szpieg skrzętnie gromadzi nawet najmniejsze informacje, by z nich wyciągnąć ogólne wnioski. Trzeba wytłumaczyć młodym żołnierzom, że nie można prowadzić rozmów o sprawach wojskowych z ludźmi nieznanymi oraz w miejscach publicznych takich, jak na przykład kino, teatr, stadion sportowy, przedział kolejowy, tramwaj i inne. Muszą oni zrozumieć, że w ten sposób mogą nawet nieświadomie dostarczyć szpiegom cennych informacji. O tym wszystkim na każdym kroku przypomina żołnierzom przede wszystkim najbliższy ich dowódca — podoficer.

Pięknymi cechami żołnierza Ludowego Wojska jest skromność, uczciwość i opanowanie. Żołnierz — patriota nie chwali się nigdy swym „uświadomieniem" w sprawach wojskowych, nie paple, co mu ślina na język przyniesie, nie upija się, nie przyjmuje zaproszeń na „poczęstunek" od osób nieznanych, zachowuje się zawsze tak, jak każe mu godność żołnierska. Solidne i moralne zachowanie się każdego żołnierza poza koszarami pozbawia szpiegów dostępu do spraw objętych tajemnicą wojskową. Podoficer musi to dobrze uświadomić młodym żołnierzom.

Są wśród nich tacy, którzy już przed przybyciem do wojska — w zakładach pracy, w organizacjach partyjnych i ZMP-owskich — nauczyli się cenić czujność, dostrzegać i zwalczać wroga klasowego, pomocnika i sługusa antypolskiego wywiadu imperialistycznego. Tych trzeba poznać z przedmiotem tajemnicy wojskowej, wskazać, co w wojsku podlega otoczeniu tajemnicą. Ale są także poborowi, którzy nie rozumieją konieczności zachowania tajemnicy. Tym szczególnie dokładnie i cierpliwie, szczególnie jasno i wyraźnie trzeba wytłumaczyć, co to jest czujność, dlaczego trzeba ją bezwzględnie zachowywać, przed czym ona chroni.

W tej pracy uświadamiającej główną i największą rolę odgrywa podoficer. Ale podoficer nie może polegać wyłącznie na sobie. Musi zasięgać rady i szeroko korzystać z pomocy zarówno dowódców, jak i organizacji partyjnej i ZMP-owskiej. Grupy partyjne i koła ZMP-owskie powinny propagować czujność jako nieodłączną zaletę żołnierza ludowej armii, popularyzując m. in. na łamach gazetek ściennych i prasy żołnierskiej tych, którzy wyróżniają się w dyscyplinie i czujności.

Podoficerowie zaś wychowując żołnierzy w czujności muszą pamiętać, że podstawową formą oddziaływania na podwładnych jest osobisty przykład. Dowódcy drużyn, szefowie kompanii, aplikatorzy, żołnierze starszego rocznika dając wzór swym postępowaniem powinni uczyć młodych kolegów, że przestrzegając przepisów regulaminowych i ładu wojskowego, świadomej i żelaznej dyscypliny i czujności służą sprawie umacniania naszych Sił Zbrojnych.

ZWYCIĘSKA OFENSYWA POKOJU

MANIFEST KONGRESU

WOJNA grozi ludzkości — dzieciom, kobietom, mężczyznom. Organizacja Narodów Zjednoczonych nie spełnia nadziei narodów na zachowanie Pokoju i spokojnego życia. Życie ludzkie i zdobycze ludzkiej kultury są w niebezpieczeństwie!

Narody chciałyby mieć nadzieję, że Organizacja Narodów Zjednoczonych zdecydowanie nawróci do tych zasad, na jakich została utworzona po drugiej wojnie światowej, utworzona w tym celu, aby zapewnić wolność, Pokój i wzajemne poszanowanie między narodami.

Ale narody świata pokładają jeszcze więcej nadziei w sobie samych, w swej zdecydowanej postawie i w swej dobrej woli. Dla każdego rozsądnego człowieka jest rzeczą jasną, że ten, kto twierdzi, iż wojna jest nieunikniona, szkaluje ludzkość.

Czytając to orędzie przyjęte w imieniu narodów 80 krajów na II Światowym Kongresie Pokoju w Warszawie, pamiętajcie, że walka o Pokój jest waszą własną najżywotniejszą sprawą. Wiedzcie, że setki milionów Obrońców Pokoju zjednoczywszy się wyciągają wam dłoń. Wzywają was do udziału w najszlachetniejszej walce, jaką kiedykolwiek toczyła ludzkość wierząca głęboko w swoją przyszłość.

Na Pokój się nie czeka. Pokój trzeba zdobyć!

Zjednoczmy nasze wysiłki i żądajmy zaprzestania wojny, która dziś pustoszy Koreę, a jutro grozi pożarem całemu światu.

Wystąpmy przeciw próbom ponownego rozpalenia ognisk wojny w Niemczech i Japonii.

Wraz z 500 milionami ludzi, którzy podpisali Apel Sztokholmski, domagajmy się zakazu używania broni atomowej, powszechnego rozbrojenia, kontroli wykonania tych zarządzeń. Ścisła kontrola powszechnego rozbrojenia i zniszczenia broni atomowej jest technicznie możliwa. Trzeba tylko tego chcieć.

Zmusimy do przyjęcia ustaw, które karzą za propagandę wojny.

Przedstawimy posłom do naszych Parlamentów, naszym rządom i Organizacji Narodów Zjednoczonych nasze propozycje w obronie pokoju, opracowane przez II Światowy Kongres Obrońców Pokoju.

Siły pokoju we wszystkich krajach są wystarczająco wielkie, głos ludzi pokoju jest dość potężny, aby wspólnymi siłami nalegać na spotkanie przedstawicieli pięciu wielkich mocarstw.

II Światowy Kongres Obrońców Pokoju dowiódł z niebywałą siłą, że ludzie, którzy zjechali się z pięciu części świata, mimo różnicy poglądów mogą się między sobą porozumieć, aby zapobiec klęsce wojny i ocalić Pokój.

Niechaj rządy postępują podobnie — sprawa pokoju będzie uratowana.

Motto: „Odwrócimy wyloty dział od piersi człowieka".
(Ilja Erenburg — przemówienie na II Światowym Kongresie Pokoju w Warszawie)

GDY w sierpniu 1948 roku na Kongresie Intelektualistów we Wrocławiu rzucono myśl zorganizowania czynnej walki o pokój, trudno było sobie wyobrazić, że ruch obrońców pokoju tak szybko i spontanicznie ogarnie potężną, niezwalczoną falą wszystkie narody świata, całą ludzkość, że w tak krótkim czasie ruch obrońców pokoju stanie się tak prężną, rosnącą z dnia na dzień siłą, zdolną narzucić podżegaczom wojennym wolę milionów ludzi pragnących pokoju, miłujących pokój.

Już I Światowy Kongres Pokoju w Paryżu w kwietniu 1949 r. uświadomił ludziom, że wojna bynajmniej nie jest nieunikniona, że pokój można zachować, ale o zachowanie jego należy walczyć. I dziesiątki tysięcy zwolenników pokoju, którzy dotąd biernie poddawali się panikarskim plotkom o wojnie, ocknęło się! Rozpoczęli kampanię antywojenną. Zbieranie podpisów pod Apelem Sztokholmskim, domagającym się zakazu użycia broni atomowej, było pierwszą masową akcją na rzecz pokoju. Akcja ta, mimo niesłychanych prześladowań ze strony imperialistów amerykańskich i innych krajów kapitalistycznych, dała wspaniałe wyniki — **ponad 500 milionów podpisów!**

Pół miliarda ludzi czynnie zadokumentowało swą niezłomną wolę walki o pokój. Pół miliarda ludzi — awangarda postępowej ludzkości — rzuciło wyzwanie podpalaczom świata, którzy swą zakłamaną propagandą usiłują splugawić świadomość i serca ludzkie, by tym łatwiej wtrącić świat w odmęt wojny. Ale te zbójeckie plany imperialistycznych podżegaczy wojennych, kierowanych przez furiatów - polityków z Białego Domu, spalą na panewce! Pokrzyżują je ludy wszystkich krajów wołające o prawo do życia, o prawo do spokojnej, twórczej pracy dla dobra ludzkości. Pół miliarda podpisów pod Apelem Sztokholmskim daje gwarancję, że szczęście i wolność zwycięża.

Ilość tych podpisów, ilość czynnych obrońców pokoju rośnie z każdym dniem. Wczoraj było ich pół miliarda,

(dokończenie na str. 23)






Ilja Erenburg — znakomity pisarz radziecki, niestrudzony bojownik o pokój.

Pietro Nenni — przywódca Włoskiej Partii Socjalistycznej.

Dr. Woodard — przedstawiciel partii konserwatywnej w parlamencie brytyjskim.

Prof. Infeld — słynny matematyk polski.



Eugenia Cotton — Francuzka — przewodnicząca Światowej Federacji Kobiet Demokratycznych.

Żołnierski wkład

OBRADY II Światowego Kongresu Pokoju śledziła z zapartym tchem cała postępowa ludzkość. W dni Kongresu Dom Słowa Polskiego w Warszawie stał się pokojowym sztabem, gdzie radzono nad drogami dalszej walki o pokój, walki z wojną, walki z podżegaczami wojennymi.

Z zapartym tchem przysłuchiwał się również tym obradom cały naród polski, a wraz z nim żołnierze Ludowego Wojska Polskiego.

Wśród wielu żołnierzy, którzy byli gośćmi Kongresu, przysłuchiwał się również jego obradom w dniu 19 listopada ZMP-owiec kpr. Bolesław Nawrocki. Gdy olbrzymia sala Domu Słowa Polskiego trzęsła się od oklasków, gdy co chwila wybuchał nieopisany entuzjazm na cześć obrońców pokoju, w którym przejawiała się wola walki o pokój, gdy zebrani manifestowali swą nienawiść do wojny i do jej sprawców, kpr. Nawrocki robił krótkie notatki, by w jednostce opowiedzieć swoim kolegom wrażenia z Kongresu:

— *Nigdy nie zapomnę* — *mówi kpr. Nawrocki* — *tego historycznego Kongresu, na którym omawiane były przez przedstawicieli wszystkich narodów świata sposoby walki o to, co jest najdroższe dla wszystkich ludzi w świecie — o pokój. W swej codziennej pracy nad szkoleniem młodych żołnierzy będę zawsze pamiętał, że o pokój trzeba walczyć. Na moim odcinku walką tą jest codzienna troska o jak najwyższy poziom wyszkolenia bojowego i politycznego, jak najgłębsza troska o broń, sprzęt i umundurowanie, jak najlepsze wykonanie wszystkich zadań, które stawia przede mną i przed wszystkimi żołnierzami Ojczyzna i dowództwo.*

Podobnie stwierdza również ZMP-owiec kpr. Wybieralski.

— *Będę wychowywał podwładnych mi żołnierzy — mówi — w duchu miłości do wszystkiego, co jest postępowe i twórcze, a w nienawiści do tego, co przynosi ludzkości nieszczęście, śmierć, krew i łzy. Będzie to mój, jako podoficera, najlepszy wkład w dzieło walki o pokój.*

— *Wiem — mówi dalej kpr. Wybieralski — że im lepiej będziemy wyszkoleni, im lepiej będziemy uświadomieni, to tym lepiej zdołamy okiełznać podżegaczy do nowej wojny, tym lepiej spełniać będziemy u boku Armii Radzieckiej rolę kaftana bezpieczeństwa dla imperialistycznych szaleńców wojennych.*

(dokończenie na str. 23)

Ogólny widok sali kongresowej.



Przewodniczący Kongresu prof. Joliot-Curie przy mikrofonie.



Delegacja ludów kolonialnych z Afryki Południowej.



Podoficerowie Wojska Polskiego również byli gośćmi Kongresu.



Wielki MANIFEST WOLNOŚCI

„Za kilka dni Związek Radziecki będzie miał nową, socjalistyczną Konstytucję, zbudowaną na zasadach rozwiniętego demokratyzmu socjalistycznego.

Będzie to dokument historyczny, traktujący prosto i zwięźle, w stylu niemal protokolarnym o faktach zwycięstwa socjalizmu w ZSRR, o faktach wyzwolenia mas pracujących ZSRR z niewoli kapitalistycznej, o faktach zwycięstwa w ZSRR rozwiniętej do końca konsekwentnej demokracji.

Będzie to dokument świadczący, że to, o czym marzyły i nadal marzą miliony uczciwych ludzi w krajach kapitalistycznych — zostało już urzeczywistnione w ZSRR.

Będzie to dokument świadczący, że to, co zostało urzeczywistnione w ZSRR, może być w zupełności urzeczywistnione również w innych krajach...“*).

Oto słowa Wielkiego Wodza narodu radzieckiego Józefa Stalina, wypowiedziane w dn. 26 listopada 1936 r. Dnia 5 grudnia 1936 r. VIII Nadzwyczajny Zjazd Rad uchwalił Konstytucję Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich, nazwaną od imienia jej twórcy — Konstytucją Stalinowską.

W wyniku wspaniałych stalinowskich planów pięcioletnich Związek Radziecki przekształcił się w ciągu krótkiego czasu w przodującą w świecie potęgę przemysłową. Z wszystkich dziedzin gospodarki wymieciono kapitalistycznych wyzyskiwaczy. Powstała nowa, socjalistyczna gospodarka, nie znająca kryzysów i bezrobocia, niepowstrzymanie się rozwijająca, zapewniająca masom pracującym dobrobyt. W następstwie przemian gospodarczych zmienił się również układ klasowy w społeczeństwie radzieckim. Zlikwidowano klasy wyzyskujące. Zlikwidowano fabrykantów, kupców, bogaczy wiejskich i spekulantów. Powstało społeczeństwo socjalistyczne, złączone wspólnymi interesami, wspólnymi dążeniami.

Te wszystkie ogromne, o światowym znaczeniu przemiany znajdują swój głęboki wyraz już w pierwszych pięknych słowach Konstytucji Stalinowskiej.

„Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich jest socjalistycznym państwem robotników i chłopów“.

KONSTYTUCJA NAJBARDZIEJ DEMOKRATYCZNA

Konstytucja ZSRR to najbardziej demokratyczna konstytucja świata. W przeciwieństwie do konstytucji krajów kapitalistycznych, które ograniczają wszelkimi sposobami prawa ludzi pracy, Konstytucja Stalinowska głosi całkowite zrównanie obywateli w prawach. Niezmiernie ważny jest fakt, że zabezpiecza ona w pełni urzeczywistnienie tych praw. Prawo do pracy gwarantuje socjalistyczna gospodarka, gwarantuje nieustanny jej rozwój. Prawo do nauki zabezpiecza ogromna liczba uczelni, zabezpiecza bezpłatne nauczanie i utrzymanie w szkołach, prawo do nauki zabezpiecza nauczania w języku ojczystym. Prawo do wypoczynku gwarantują płatne urlopy, gęsta sieć uzdrowisk, domów wypoczynkowych, kin, teatrów i klubów. To tylko kilka przykładów, a nie ma przecież w Stalinowskiej Konstytucji artykułu, którego realizacja nie zostałaby zagwarantowana.

Niczym innym jak świstkiem papieru są konstytucje państw kapitalistycznych, formalnie tylko głoszące demokratyczne prawa obywateli. Wiemy zbyt dobrze, jak wygląda demokracja w kapitalistycznym wydaniu. Prawa i władzę mają jedynie bogacze, ludzie pracy natomiast są bezlitośnie wyzyskiwani i traktowani w poniżający sposób. A gdzie gwarancja praw zawartych w „demokratycznych“ konstytucjach państw kapitalistycznych? Nie ma jej wcale, a raczej jest tylko dla tych, którzy mają majątek. Dlatego konstytucje kapitalistyczne pełne są kłamstw, a ich celem jest zabezpieczenie panowania wyzyskiwaczy.

ŻOŁNIERZE — PEŁNOPRAWNI OBYWATELE ZSRR

Konstytucja Stalinowska głosi m. in., że służba wojskowa jest zaszczytnym obowiązkiem obywateli radzieckich, nadając żołnierzom Sił Zbrojnych ZSRR całą pełnię praw. Każdy żołnierz ma prawo brać aktywny udział w społeczno-politycznym życiu kraju, ma prawo wybierać i być wybieranym do wszystkich organów władzy państwowej. Wśród delegatów do Rad znajduje się wielu wojskowych — marszałków i szeregowców, oficerów i podoficerów. Konstytucja zapewnia również żołnierzom wszelkie możliwości dla rozwoju osobistych zdolności, otwiera im drogę do najwyższych stanowisk.

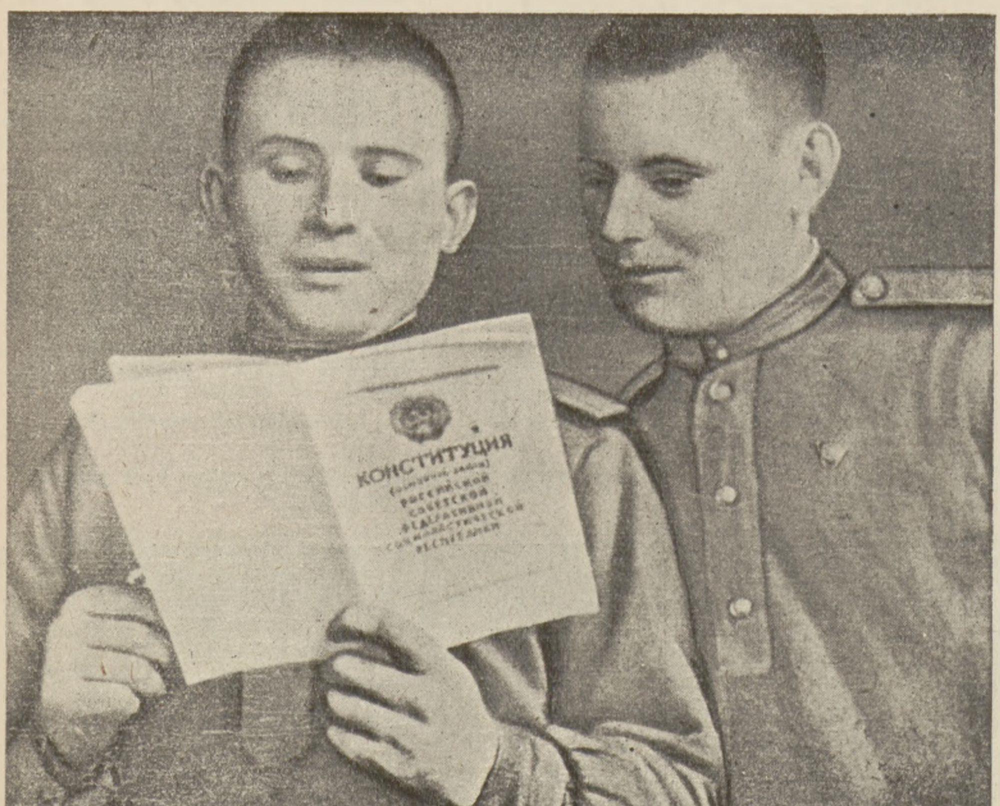
Żołnierze Armii Radzieckiej korzystają z różnych praw obywatelskich bez względu na zajmowane przez nich stanowiska służbowe. Szeregowiec i generał to równouprawnieni obywatele swej socjalistycznej ojczyzny. Żołnierz, który dokonał bohaterskiego czynu lub który wzorowo pełni służbę, jest otoczony szacunkiem przez wszystkich ludzi radzieckich, tak samo jak bohater — czy przodownik pracy.

DROGOWSKAZ NARODÓW

Naród radziecki uroczyście obchodzi corocznie święto Konstytucji Stalinowskiej, a wraz z nim święcą dzień 5 grudnia wszyscy ludzie pracy na całym świecie. Konstytucja ZSRR ma bowiem olbrzymie znaczenie nie tylko dla narodu radzieckiego, lecz dla całego obozu pokoju i postępu. Przyczyniła się ona w wielkiej mierze do wzmożenia siły Kraju Rad, który broni sprawy wolności wszystkich narodów. Z Konstytucji Stalinowskiej biorą natchnienie do swej wyzwoleńczej walki ludy krajów kapitalistycznych i kolonialnych. Konstytucja Stalinowska jest wielkim wzorem praw ludu dla krajów demokracji ludowej, a więc i dla naszej ojczyzny.

Ustrój radziecki, oparty na socjalistycznej konstytucji, dał wyraz swej siły w walce z hitleryzmem, daje wyraz swemu umiłowaniu pokoju dziś, gdy ludzkości grozi trumanowski drapieżnik imperialistyczny, daje wyraz swej potęgi w realizacji gigantycznych budowli komunizmu.

Wielkie są czyny wolnego narodu radzieckiego, wielka jest stalinowska karta wolności, wielki jest twórca pierwszej w świecie rzeczywiście demokratycznej konstytucji — Józef Stalin. **E. B.**



Żołnierze radzieccy z radością i dumą studiują Konstytucję Stalinowską, Konstytucję, która zapewnia każdemu radzieckiemu człowiekowi prawo do pracy, do nauki, do awansu społecznego, do odpoczynku, Konstytucję, która jest najdemokratyczniejszą konstytucją w świecie.

*) Zagadnienia leninizmu, Wyd. „Książka“, 1949.



Kołchozy miasta

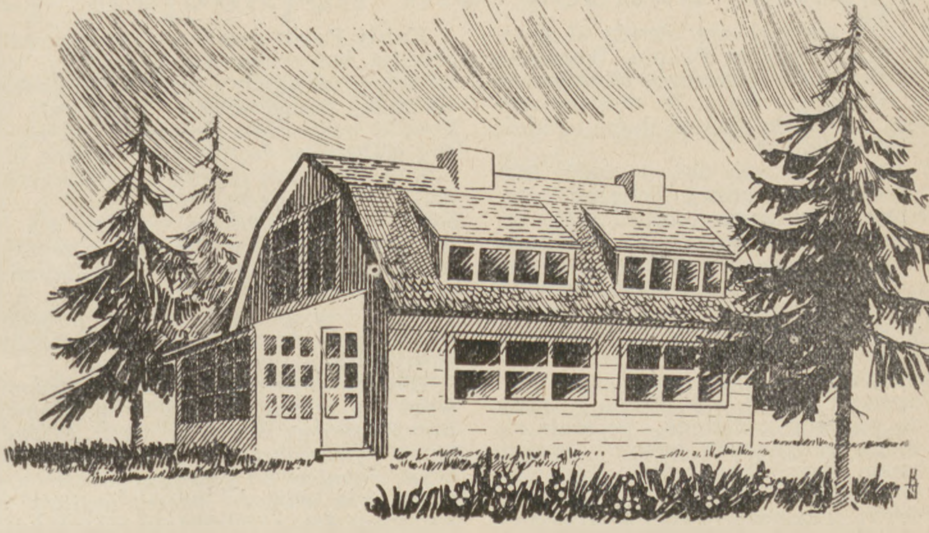
Zbudowanie wielkiego socjalistycznego rolnictwa na bazie gospodarstw zespołowych — sowchozów i kołchozów — jest jednym z największych osiągnięć partii i całego narodu radzieckiego. Ustrój kolektywny zapewnił niespotykany nigdzie wzrost stopy życiowej i kultury milionowych rzesz chłopów w Związku Radzieckim. Wieś dawna z cerkwią na pierwszym planie, z najlepszymi domami wójta, popa i kułaka oraz z nędznymi chłopskimi chatami, wieś zapadająca się w błocie, z wałęsającym się po jedynej uliczce bydłem, zamieniła się w nową wieś z jej społeczno-gospodarskimi budynkami, z jej świetlicami, elektrycznością, radiem, szkołami, bibliotekami i żłobkami, w wieś ze stacjami traktorowo - maszynowymi i ze wszystkimi zdobyczami nowoczesnej techniki.

Przykładem przebudowy wsi radzieckiej, a mówiąc ściśle — nie przebudowy, lecz jej budowy od podstaw, jest wielki kołchoz im. J. Stalina w okręgu chersońskim.

Kołchoz ten posiada 12,5 tys. hektarów ziemi. Prace przy budowie tego kołchozu były całkowicie zmechanizowane. Na terenie kołchozu wybudowano 2 elektrownie o mocy 150 KW.

Na jego polach pracuje 37 traktorów, 13 samochodów ciężarowych, 15 lokomobili, 84 kultywatory, 22 siewniki do ziarna i 6 siewników do bawełny.

W kołchozie tym notowane są poważne osiągnięcia. Wspaniałe urodzaje zboża, warzyw, owoców i bawełny są dowodem, że kołchoz prowadzi prawdziwie racjonalną gospodarkę. Również hodowla bydła i trzody chlewnej stoi na bardzo wysokim poziomie i daje kołchozowi poważne dochody. Na przeszkodzie w coraz dalszym rozwoju kołchozu stanął fakt, że kołchoz mieścił się na 15 gospodarstwach rozrzuconych na dużej przestrzeni.



Dwurodzinny domek mieszkalny.

Problem ten został rozwiązany przez kołchoźników w bardzo radykalny sposób. Na ogólnym zebraniu kołchozu ustanowiono następującą rezolucję: „Dla uczczenia 70 rocznicy urodzin J. Stalina będzie tu wybudowane miasto kołchozowe im. J. Stalina, 21.XII. 1949 r."

Teraz z pomocą kołchozowi przybyli architekci i inżynierowie. Postanowiono wybudować 5-tysięczne miasto tego rodzaju, aby jednocześnie łączyło ze sobą cechy miasta i wsi. Plan miasta zaprojektowano w formie prostokąta. Proste, szerokie asfaltowane ulice i dwupiętrowe domy z werandami i ogródkami. Dzielnice mieszkaniowe będą miały wygodne połączenie z otaczającymi miasto obiektami przemysłowymi i terenami uprawnej ziemi, które oddzielone będą jedne od drugich pasmami drzew i plantacjami winogron. Miasto będzie skanalizowane oraz będzie posiadało wodociągi.

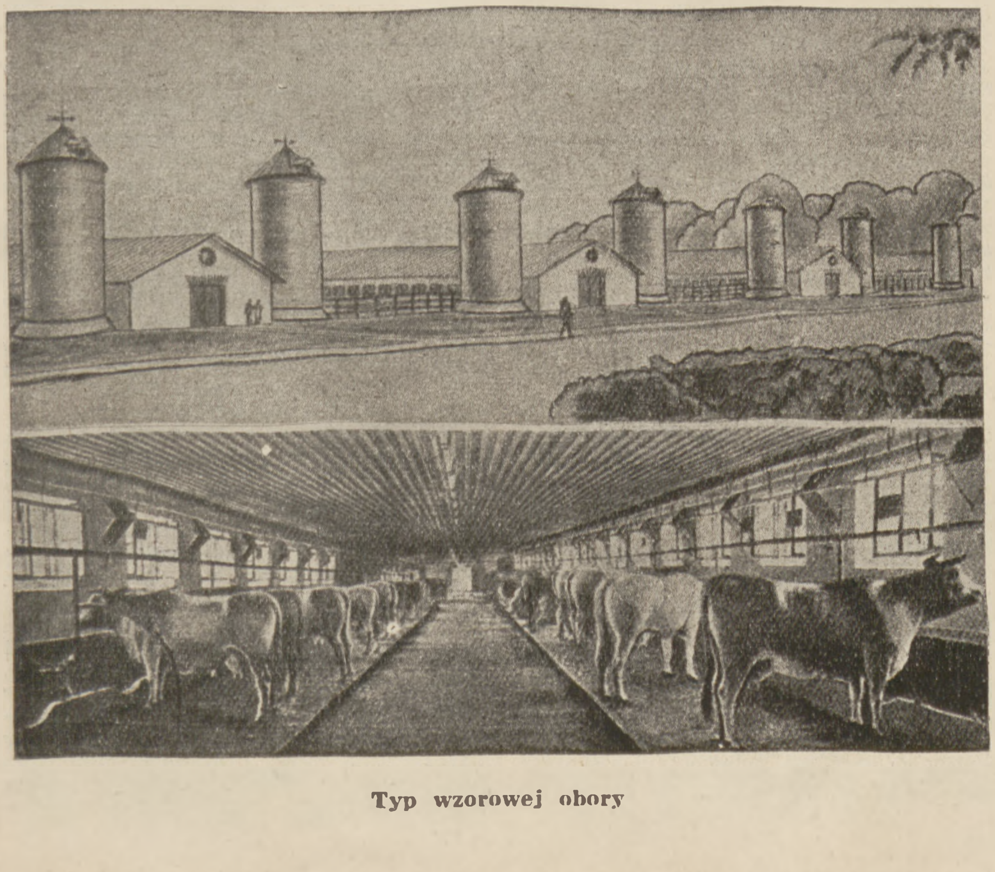
Tworzący to nowe miasto architekci dążą do stworzenia ludziom pracy jak najlepszych, estetycznych, przyjemnych i urozmaiconych warunków życia.

Na równi z budynkami mieszkalnymi, administracyjnymi i kulturalnymi, pomyślano o budowie budynków gospodarczych i zakładów przemysłowych.

Z uwagi na to, że, jak już wspomnieliśmy, poważną pozycją w dochodach kołchozu był dochód pochodzący z hodowli trzody chlewnej i bydła, szczególnie starannie opracowano wzorowe typy obór i chlewów. Znikła bezpowrotnie obora pokutująca jeszcze w wielu wsiach — ciemna, zanieczyszczona, ciasna i niehigieniczna. Jej miejsce zajęły zelektryfikowane, jasne przestronne budynki, zaopatrzone w bieżącą wodę i wszelkie urządzenia pomagające w racjonalnej hodowli bydła (patrz zdjęcie).

Buduje się również zakłady przemysłowe, przetwarzające na miejscu wiele produktów rolniczych. Zaplanowano wytwórnię konserw mięsnych, warzywniczych i owocowych, młyny, kaszarnie i wiele innych. Zakłady przemysłowe użyteczności publicznej, jak warsztaty samochodowe, ślusarskie, stolarskie itp., znajdują również pomieszczenie w specjalnie na ten cel wzniesionych budynkach.

Wszystkie te udogodnienia, przy równoczesnej jak najdalej posuniętej mechanizacji rolnictwa, zapewniają ludności kołchozu - miasta odpowiednie warunki do wydajnej i pożytecznej pracy. Buduje się nowe miasto. Kołchoz - miasto. Przy budowie tego miasta stosuje się jak najnowocześniejsze metody pracy. Maszynowe piły tartaczne, obrabiarki do drzewa i metali, kopaczki, dźwigi, transportery, betoniarki i całą masę innych pomocniczych maszyn, narzędzi i przyrządów mają do dyspozycji budowniczowie nowego miasta. Fachowcy inżynierowie wszystkich dziedzin współpracują zgodnie i wraz z wysoko wykwalifikowanymi robotnikami w szybkim tempie budują nowe, szczęśliwe radzieckie miasto.



Typ wzorowej obory

Wzdłuż i wszerz Polski

Warszawa — symbol idei pokoju

GDY kończył swe obrady II Światowy Kongres Pokoju, Warszawa otrzymała honorową Międzynarodową Nagrodę Pokoju. Ta radosna wiadomość wzbudziła słuszną dumę i radość u każdego Polaka.

W przeciągu tych dni, w czasie których trwał II Światowy Kongres Pokoju, Warszawa stała się bliska i znana całej postępowej ludzkości. Stała się ona bliska i droga nie tylko dlatego, że gościła w swych murach delegatów z 80 krajów, bojowników o trwały i sprawiedliwy pokój, że witała ich całym sercem, radosnym uśmiechem i braterskim pozdrowieniem.

Warszawa stała się bliska i znana przede wszystkim dlatego, że stała się dla ludów pragnących pokoju żywym symbolem zwycięstwa pokoju nad wojną, zwycięstwa życia nad śmiercią. Warszawa zademonstrowała to dźwigniętymi z gruzów ulicami, strzelającymi ku niebu nowymi domami, nowymi osiedlami robotniczymi na Muranowie i Mokotowie, na Żoliborzu i na Kole, na Mariensztacie i na Mirowie.

Zbrodnicze siły faszyzmu świadomie zamieniły Warszawę w jedno wielkie cmentarzysko, zrównały ją z ziemią. Specjalne oddziały SS-owskie podpalały ulicę po ulicy, budynek po budynku, niszczyły planowo zabytki kultury, a w tym ich barbarzyńskim dziele nie małą przysługę oddało dowództwo A.K. — Bór Komorowski i inni podobni mu zdrajcy narodu polskiego.

Gdy Armia Radziecka i u jej boku Ludowe Wojsko Polskie wyzwoliły Warszawę, gdy młoda władza ludowa ogłosiła, że Warszawa będzie stolicą Polski, że będzie odbudowana, rozległy się głosy niewiary.

Lecz lud Warszawy i cały naród polski wierzył w swe siły, wierzył w to, że Warszawa zwycięży śmierć, że znikną gruzy, że stolica powstanie jeszcze piękniejsza i wspanialsza.

Każdy Polak pamięta, jak pracowali i pracują budowniczowie Warszawy, która dzięki ich pracy i braterskiej pomocy Związku Radzieckiego pozbywała się gruzów, zamieniała się i zamienia się coraz szybciej w szczęśliwe i radosne miasto, w Warszawę piękniejszą od poprzedniej, w Warszawę robotniczą o jasnych i przestronnych domach dla ludzi pracy, którzy w Warszawie sanacyjnej gnieździli się w ciemnych oficynach, w suterynach lub na poddaszach, a w jasnych i wygodnych domach mieszkali fabrykanci, obszarnicy i inni pasożyci żerujących na pracy ludu.

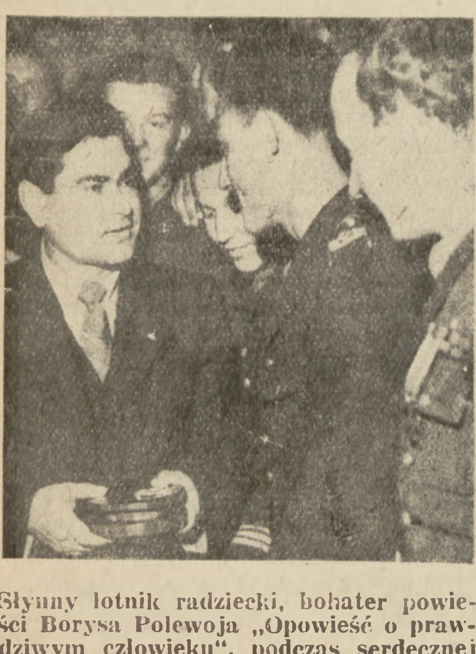
W lipcu 1949 roku, w swym przełomowym dla odbudowy stolicy przemówieniu, Prezydent Bierut mówił: „...*Odbudowa i rozbudowa Warszawy... jest naszym wkładem do pokojowego dzieła, do wydobycia wartości naszej kultury narodowej i ich najpiękniejszego rozkwitu prześcigającego wszystkie nasze osiągnięcia...*"

Słowa Prezydenta Bieruta znalazły głębokie potwierdzenie w faktach. Dlatego też z dumą i radością mógł stwierdzić przewodniczący Warszawskiej Rady Narodowej — Jerzy Albrecht, na otwarciu II Światowego Kongresu Pokoju: „*Dla naszego narodu żywym wcieleniem idei pokoju i niezachwianej wiary w jego zwycięstwo nad siłami zbrodniczego zniszczenia i wojny jest nasza stolica — Warszawa*".

Warszawa jednak nie tylko dodaje sił nam, Polakom, Warszawa w dni Kongresu dodała sił całej ludzkości. Delegaci różnych krajów, którzy zwiedzali nasze miasto, nie zapomną go nigdy, nie zapomną tego, że Warszawa stała się symbolem pokojowej, twórczej pracy, że stała się ona symbolem tego, co jest najdroższe dla ludzi pracy całego świata — symbolem pokoju.

Zaszczytna Nagroda Pokoju, jaka przypadła w udziale naszej ukochanej stolicy, świadczy jeszcze bardziej o tym, że Warszawa jest jaskrawym przykładem i wcieleniem idei pokoju nie tylko dla narodu polskiego, lecz dla wszystkich narodów miłujących pokój i postęp.

R.A.



Słynny lotnik radziecki, bohater powieści Borysa Polewoja „Opowieść o prawdziwym człowieku", podczas serdecznej rozmowy z podchorążymi Oficerskiej Szkoły Lotniczej.

»Warty Pokoju« — jeszcze jednym dowodem nieugiętej walki narodu polskiego o trwały i sprawiedliwy pokój

Na wiadomość że II Światowy Kongres Pokoju odbędzie się w Warszawie załogi fabryk, hut i kopalń podjęły dodatkowe zobowiązania, by uczcić to historyczne wydarzenie nowymi osiągnięciami produkcyjnymi. W wielu fabrykach i zakładach pracy zostały zaciągnięte „Warty Pokoju".

W nocy z 15 na 16 listopada w hucie „Pokój" padł nowy rekord szybkościowego wytopu stali. Zespół wytapiacza Ryszarda Wodoha przeprowadził wytop stali w ciągu 2 godzin i 55 minut, podczas gdy najlepszy dotychczasowy wynik wynosił 3 godziny. W hucie „Florian" wytapiacze wyprodukowali w czasie „Wart Pokoju" 102 tony stali ponad plan.

43-letnia Maria Rozwadowska pracująca w ćwiekarni, w fabryce obuwia im. Mariana Buczka w Lublinie, przez cały czas trwania Kongresu robiła dziennie zamiast 900 par — 1000 par obuwia.

22 chłopów gromady Słupia w gminie Trzeczona przyśpieszyło zorganizowanie spółdzielni produkcyjnej, której nadano imię „Pokój".

Gromady gm. Korfanow w pow. niemodlińskim dostarczyły do dnia 22 listopada 223 tony zboża.

Czołowy przodownik pracy huty „Pokój", Czesław Wiesebach, dzięki „Wartom Pokoju" wykonał swe zadanie produkcyjne przewidziane na listopad — w ciągu 9 dni, a wytapiacze huty „Florian" w jednym tylko dniu, 20 listopada, wyprodukowali ponad plan 32 tony stali.

Górnicy 5 oddziałów kopalni „Generał Zawadzki" wydobyli na cześć Kongresu 500 ton węgla ponad plan.

W woj. łódzkim wspaniałe sukcesy uzyskali robotnicy ZPB w Czerkowie, którzy wyprodukowali dodatkowo około 50 tysięcy metrów tkanin oraz 11 tysięcy metrów przędzy.

W warsztatach mechanicznych PKP w Pruszkowie 2 brygady młodzieżowe wyremontowały i przekazały dnia 22 listopada do użytku pociąg elektryczny.

Podejmując „Warty Pokoju", masy pracujące Polski Ludowej godnie uczciły II Światowy Kongres Pokoju i jeszcze raz udowodniły, jak drogi jest i bliski narodowi polskiemu pokój.

Realizując zobowiązania podjęte dla uczczenia II Światowego Kongresu Pokoju wiele załóg fabryk, kopalń i hut przedterminowo wykonało swoje roczne plany produkcyjne. Tak na przykład załoga huty „Kościuszko" przez zwiększenie wydajności pracy, szczególnie w czasie „Wart Pokoju", wykonała roczny plan produkcji do dnia 22 listopada w 107 procentach, a załoga fabryki urządzeń technicznych w 101,5 proc.

O wykonaniu planu rocznego zameldowała również 20 listopada załoga huty „Karol" w Wałbrzychu. Podobne radosne meldunki płyną również z innych fabryk, hut i zakładów pracy. We wszystkich tych meldunkach przejawia się radość i wiara w to, o czym mówili delegaci różnych krajów i narodowości, różnych przekonań politycznych i wierzeń religijnych — wiara w zwycięstwo pokoju nad wojną.

Naród polski mocno wierzy w zwycięstwo pokoju nad wojną. I tę swoją głęboką wiarę okazał między innymi w „Wartach Pokoju" oraz daje temu również wyraz w przedterminowym wykonaniu pierwszego roku Planu 6-letniego.

Obłuda podżegaczy wojennych nie oszuka nikogo

WZRASTAJĄCY z każdym dniem potężny ruch w obronie pokoju zmusza zbrodniarzy wojennych do maskowania się. Chcą oni za wszelką cenę wmówić narodom, że również są za pokojem, i w tej swojej brudnej robocie wykorzystują reakcyjną większość w ONZ. W tym celu za pośrednictwem swego wypróbowanego sługi, sekretarza generalnego ONZ, przedłożyli oni do rozpatrzenia zgromadzeniu ONZ stek mętnych i stronniczych oświadczeń zamieszczonych w tak zwanym „memorandum", które szumnie nazywają: „Opracowanie 20-letniego programu osiągnięcia pokoju za pośrednictwem ONZ". I chociaż „memorandum" uzyskało poparcie dziewięciu delegacji, którym Stany Zjednoczone mogą rozkazywać, to jednak nie oszuka ono ludzkości. Zdemaskował prawdziwe oblicze autorów „memorandum" oraz wydobył na światło dzienne całą ich obłudę szef delegacji radzieckiej — Wyszyński. Wykazał on, że nie zdadzą się na nic żadne programy pokojowe, jeśli nie będzie w nich mowy o zakazie broni atomowej i roztoczeniu kontroli nad jej produkcją, jeśli przemilczy konieczność redukcji zbrojeń i zaprzestania propagandy wojennej. Nigdy „memorandum" nie spełni swego zadania, skoro nie przewiduje udziału w tak ważnych obradach przedstawiciela prawie 500 milionowego narodu chińskiego.

Delegacja radziecka nie ograniczyła się tylko do wykazania braków „memorandum". Przez złożenie swojej rezolucji w tej sprawie dała dowód, że Związek Radziecki zawsze i na każdym miejscu popiera pokojowe dążenia. Rezolucja delegacji radzieckiej, przyjęcie której rzeczywiście przyczyniłoby się do utrwalenia pokoju, postawiła autorów „memorandum" w trudnej sytuacji, gdyż jeśli odrzucą tę rezolucję, to cały świat ujrzy bez osłonek oblicza obłudnych zbrodniarzy.

A oto punkty rezolucji delegacji radzieckiej:

1. Przeprowadzanie periodycznych sesji Rady Bezpieczeństwa, mając na względzie, że Rada funkcjonować będzie w pełnym składzie z udziałem przedstawiciela Chińskiej Republiki Ludowej.

2. Stałe przestrzeganie zasady jednomyślności w pracy Rady Bezpieczeństwa.

3. Bezwzględny zakaz broni atomowej oraz innych rodzajów broni masowej zagłady ludzi wraz z ustanowieniem kontroli nad wykonywaniem wymienionego zakazu.

4. Zastosowanie przy opracowaniu zgodnie z artykułem 43 Statutu ONZ porozumienia, określającego liczebność i rodzaj wojsk, oddawanych przez stałych członków Rady do dyspozycji Rady Bezpieczeństwa, zasady równości pod względem ogólnej liczebności i składu tych sił, udzielanych przez stałych członków Radzie Bezpieczeństwa, jak również dopuszczenie przy tym poszczególnych odchyleń od wymienionej zasady w myśl specjalnych uchwał Rady Bezpieczeństwa przy istnieniu odnośnego życzenia któregokolwiek stałego członka Rady Bezpieczeństwa.

5. Okazywanie pomocy technicznej krajom zacofanym pod względem ekonomicznym, jeżeli nie wyłącznie, to przynajmniej w swej większości za pośrednictwem ONZ. Przy czym opierać się należy na tym, że pomoc taka powinna mieć na celu przyczynienie się do rozwoju wewnętrznych zasobów ekonomicznych krajów zacofanych oraz przemysłu narodowego i gospodarki wiejskiej, wzmocnienie ich niezależności ekonomicznej i nie powinna być uwarunkowana żądaniem przywilejów politycznych, ekonomicznych lub wojskowych dla krajów, udzielających pomocy.

6. Rozwój handlu międzynarodowego bez dyskryminacji na zasadzie równości i poszanowania suwerenności wszystkich krajów, bez ingerencji w sprawy wewnętrzne innych państw.

Każdy rozsądny i uczciwy człowiek rozumie, że jedynie rezolucja radziecka daje konkretne wytyczne dla osiągnięcia pokoju. A przecież rozsądnych i uczciwych ludzi jest więcej na świecie niż szaleńców i zbrodniarzy. Cóż znaczy amerykańska większość w ONZ zmierzająca do wywołania wojny, wobec głosu żądającego pokoju miliarda ludzi, których przedstawiciele obradowali niedawno w Warszawie. Głos ten rozlegał się nie tylko w Warszawie, brzmi on przestrogą na całym świecie, przenika do sal ONZ i woła: *„Precz z przygotowaniami do nowej wojny!". „Pod sąd narodów zbrodniarzy i podżegaczy wojennych!". „Chcemy porozumienia, współpracy i spokojnego rozwoju świata!". „Żądamy pokoju!".*

I głos ten zwycięży.

Naród niemiecki nie chce być mięsem armatnim

Jeszcze rok temu imperialistyczne rządy Anglii, Francji i Ameryki, które od pierwszej chwili postawiły sobie za cel odbudowanie pod wodzą znanych zbrodniarzy hitlerowskich nowego Wehrmachtu, poprzez oficjalne przemówienia w parlamentach, w radio i prasie usiłowały perfidnymi kłamstwami zatuszować swoje zbrodnicze przeciw ludzkości poczynania. Tego się jednak nie udało ukryć. I dlatego też rządy zachodnie zaczęły działać otwarcie. Wypuszczeni zostali z więzienia na wolność hitlerowscy specjaliści od śmierci i zniszczeń i pod czułą kuratelą władców Białego Domu formują nowe dywizje, przygotowują się do nowych rzezi, do tworzenia nowych obozów śmierci, Buchenwaldów, Oświęcimiów, Dachau itp.

Powtarza się ta sama historia, co i za Hitlera w latach 1933 — 1939 — na arenę występują zbrodniczy generałowie, otumanieni żołnierze niemieccy i... miliony dolarów amerykańskich wyciśnięte z potu i krwi mas pracujących. Dolary te płyną na uzbrojenie nowego Wehrmachtu.

Konferencja Praska, w której udział wzięli ministrowie spraw zagranicznych Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej i Niemieckiej Republiki Demokratycznej, wezwała rządy Stanów Zjednoczonych, Anglii i Francji do zaprzestania remilitaryzacji Niemiec Zachodnich.

Uchwały Konferencji Praskiej spotkały się z gorącym uznaniem olbrzymiej większości narodów świata, a wśród nich i narodu niemieckiego. Uchwały Konferencji Praskiej nie przypadły jednak do gustu monopolistom Ameryki i ich wiernym satelitom, władcom Anglii i Francji. Pokojowe propozycje, jakie przedłożono na Konferencji Praskiej, zostały przez rządy państw imperialistycznych zignorowane. Na uczciwą drogę pokojowego rozwiązania sprawy niemieckiej boją się ci panowie wstąpić.

Ostatnie dni przyniosły nowe wiadomości. Jak podaje agencja prasowa Niemieckiej Republiki Demokratycznej ADN — przemysł Trizonii przechodzi całkowicie na produkcję wojenną. I tak na przykład zakłady metalurgiczne w mieście Radeformwald (Nadrenia) rozpoczęły produkcję płyt pancernych dla łodzi podwodnych. Zakłady tekstylne w Wupperthal (Nadrenia) produkują na wielką skalę sukno na mundury wojskowe, a fabryka Klingelnberg Hueckerwagen rozpoczęła produkcję wojskowych aparatów mierniczych oraz kół zębatych pod gąsienice czołgów.

Nie ulega wątpliwości, że imperialiści pragną przekształcić Niemcy Zachodnie w bazę wypadową przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, a naród niemiecki użyć do tego celu jako mięso armatnie.

Tak chcą imperialiści. Naród niemiecki myśli jednak inaczej i nie chce być mięsem armatnim. Naród niemiecki pragnie pokoju i walczy o pokój. Opór narodu niemieckiego rośnie i potęguje się z każdym dniem. Za przykładem Niemieckiej Republiki Demokratycznej pod przewodnictwem Komunistycznej Partii Niemiec naród Niemiec Zachodnich stawia zacięty opór przeciwko wojennym planom imperialistów anglo - amerykańskich.

Na II Światowym Kongresie Pokoju w Warszawie te pragnienia narodu niemieckiego potwierdziła przed całym światem delegacja niemiecka. Potwierdziła ona również, że granica na Odrze i Nysie jest granicą pokoju oraz że naród niemiecki chce iść i pójdzie tą drogą, która prowadzi do życia i radości, a nie tą, która prowadzi do morza krwi, do łez i cierpień.

ENERGIA ELEKTRYCZNA -do pracy!

„W celu zaspokojenia rosnących potrzeb przemysłu, trakcji elektrycznej oraz potrzeb ludności miast i wsi — należy wytworzyć w roku 1955 2,3 raza więcej energii elektrycznej niż w roku 1949.

Wzrost zainstalowanej mocy wyniesie 2620 milionów watów. Wybuduje się 14 zawodowych*) elektrowni parowych oraz szereg elektrowni cieplnych przemysłowych. Nowe elektrownie zawodowe wyposażone będą w nowoczesne kotły i turbogeneratory i dostosowane do spalania miału i odpadkowych gatunków węgla, nie nadających się do transportu. Powstaną pierwsze w Polsce elektrociepłownie.

Uruchomiona będzie w Koninie wielka elektrownia, oparta na węglu brunatnym, która stanie się bazą energetyczną nowego ośrodka przemysłowego na Kujawach. Rozpoczęta będzie budowa pierwszej w Polsce elektrowni na bazie torfu w Wiźnie, (woj. białostockie). Moc elektrowni wodnych wzrośnie o 65 procent".

Tak mówi o planach rozwoju gospodarki energetycznej Ustawa o 6-letnim Planie Rozwoju Gospodarczego i Budowy Podstaw Socjalizmu. Słów niewiele — to prawda — ale za to ile w nich treści, ile dobra materialnego przyniesie ich realizacja.

Zagadnienie jest ważne i ciekawe — pomówimy więc bliżej o wyglądzie i pracy elektrowni parowej, pomówimy o wytwarzaniu energii elektrycznej.

OD SKŁADU WĘGLA DO PRĄDNICY...

Jedziemy do elektrowni pociągiem towarowym, wiozącym węgiel. Podjeżdżamy do składu, gdzie następuje wyładowanie. Szybko rosną stosy jednego z głównych „surowców" elektrowni. Ale oto z drugiej strony pojawiają się wagoniki, które po napełnieniu węglem odjeżdżają do kotłowni.

Kotłownia jest najobszerniejszym budynkiem w kompleksie zabudowań elektrowni. Kierujemy się do niej. Wewnątrz widzimy dwa rzędy olbrzymich kotłów, dochodzących do wysokości 30 metrów; lekko pochylone promieniują wokół ciepłem — panuje tu wysoka temperatura.

Do górnej części kotłów wsypuje się transporterami węgiel, który — wąskimi kanałami — zsuwa się powoli do paleniska i tu, spalając się, wytwarza energię cieplną. Do właściwego kotła wpompowuje się odpowiednio zmiękczoną i podgrzaną nieco wodę. Ulegając w kotle dalszemu ogrzaniu, przechodzi ona w stan gazowy, czyli paruje. W kotle ciśnienie podnosi się do kilkunastu, a w niektórych typach kotłów i do kilkudziesięciu atmosfer. Para jest więc „gotowa do pracy".

Przechodzimy do maszynowni, czyli do hali turbin i stajemy olśnieni ich widokiem. W kotłowni było ciemno, mało miejsca — tu, jak gdyby w „lokalu reprezentacyjnym" elektrowni, panuje wzorowa czystość i porządek. Widać tylko kilka osób które obsługują tak zwany turbozespół to znaczy **turbinę parową** oraz **prądnicę, czyli generator.**

Unosimy pokrywę kadłuba turbiny — oczom naszym ukazuje się tzw. wirnik to jest szereg kół osadzonych na wale i zaopatrzonych na obwodzie w wielką ilość stojących promieniście łopatek.

Para którą „zostawiliśmy" w kotłach, jest doprowadzona przy pomocy dysz do wirnika. Pędzi ona z olbrzymią szybkością na łopatki, wprawiając wirnik w ruch (podobnie działa wiatr na ramiona wiatraka).

Tak przedstawia się część **cieplna** elektrowni.

...I OD PRĄDNICY DO LINII WYSOKIEGO NAPIĘCIA — W ŚWIAT!

A teraz część **elektryczna** elektrowni.

W turbozespole jest jeszcze prądnica, czyli generator, składający się z dwu głównych części: wirnika i stojana.

Wirnik prądnicy (walec ze staliwa ze żłobkami i leżącym w nich uzwojeniem) osadzony jest na wale sprzęgniętym z wałem wirnika turbiny. Wiruje on przeto z tą samą prędkością, co wirnik turbiny. Stojan prądnicy składa się z rdzenia i uzwojenia. Uwaga, teraz najważniejsze! W uzwojeniu wirującego wirnika prądnicy płynie prąd (doprowadzony z tzw. wzbudnicy). Prąd ten wytwarza pole elektromagnetyczne, które również wiruje wraz z wirnikiem i oddziaływuje na uzwojenie stojana przez tzw. indukcję elektromagnetyczną. W uzwojeniu stojana zaczyna płynąć prąd elektryczny.

Trzeba ten prąd odprowadzić. Toteż kablami płynie on do szyn zbiorczych i dalej do rozdzielni. Jednakże są różni odbiorcy. Należy więc prąd przetworzyć na różne napięcia. Do tego służą transformatory, z których po przetworzeniu prąd płynie do linii wysokiego napięcia i w świat — do miast i wsi.

ENERGIA ELEKTRYCZNA DLA WSI

A z drugiego końca przewodów...

...przekręcisz wyłącznik — żarówka elektryczna jasno oświetli twój pokój; wsuniesz wtyczkę w kontakt — i za 15 minut zabulgoce na maszynce elektrycznej gotowana woda w czajniku; włączysz radio — popłyną do ciebie słowa z całej Polski i z odległych zakątków świata.

Postęp, kultura, wygoda!

Prąd elektryczny coraz częściej dociera do wsi w Polsce Ludowej. Gdy w okresie międzywojennym do sieci elektrycznej przyłączano 25—30 wsi rocznie, po wyzwoleniu cyfra elektryfikowanych wsi wzrosła do 500 rocznie. W sumie — gdy przez 20 lat zelektryfikowano zaledwie około 600 wsi, to od roku 1945 ok. 10.000 gromad otrzymało światło elektryczne.

Plan 6-letni przewiduje dalszą elektryfikację kraju. Ustawa mówi: **...„Należy zelektryfikować 8 900 gromad zaopatrując je jednocześnie w silniki i urządzenia elektryczne, zwłaszcza użytkowania zespołowego. Liczba zelektryfikowanych gospodarstw w roku 1955 winna wzrosnąć pięciokrotnie w porównaniu z rokiem 1949".**

„Zaopatrując je w silniki i urządzenia elektryczne, zwłaszcza użytkowania zespołowego" — co to znaczy?

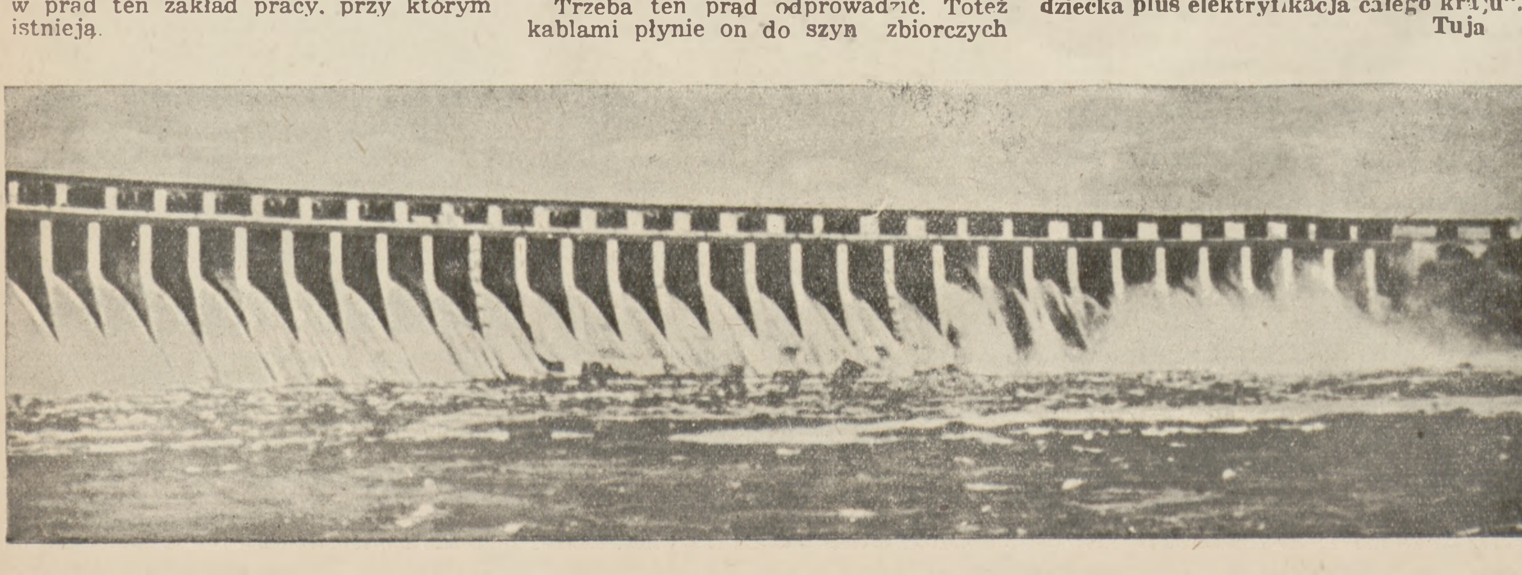
To znaczy, że spółdzielcze i państwowe ośrodki maszynowe zostaną zelektryfikowane, a maszyny poruszane prądem, zastąpią ciężką pracę człowieka i zwielokrotnią produkcję rolną. To znaczy, że wzrośnie na wsi postęp i dobrobyt.

Wraz z prądem elektrycznym zawędruje również oświata i kultura. Chłop pracujący uzyska dostęp do radia i kina, światło elektryczne bardziej uprzystępni mu czytelnictwo książek i czasopism. W domach chłopskich wzrośnie czystość i higiena, a gospodyni wiejska będzie mogła korzystać z dobrodziejstw kuchenki i żelazka elektrycznego. Z czasem odpadną jej również uciążliwe roboty domowe, powstaną bowiem spółdzielcze stołówki i pralnie, gdzie wielkie zastosowanie znajdzie energia elektryczna.

Polska Ludowa, budująca socjalizm, kładzie szczególny nacisk na jak największą rozbudowę sieci elektrycznej idąc za wskazaniami Lenina, który powiedział: **„Komunizm — to władza radziecka plus elektryfikacja całego kraju".**

Tuja

*) Do elektrowni zawodowych należą te, które produkują energię elektryczną zarówno dla potrzeb przemysłu, jak i dla innych odbiorców. Elektrownie przemysłowe natomiast mają znacznie mniejszy zasięg — zaopatrują w prąd ten zakład pracy, przy którym istnieją.



LUDZIE PGR-ów

JEŻELI mówimy, że Państwowe Gospodarstwa Rolne odgrywają coraz większą rolę w naszej gospodarce rolnej, wiemy, że dzieje się to dzięki pracy ludzi z PGR-ów. Na przykładzie Centralnej Administracji Rolniczej w Elblągu oraz paru PGR-ów spróbuję pokazać sylwetki tych ludzi, którzy wespół z towarzyszami pracy ze spółdzielni produkcyjnych przekształcają dotychczasowe oblicze wsi polskiej.

Są wśród nich zarówno mężczyźni jak i kobiety. Przy czym rzecza znamienną są olbrzymie zdolności kobiet powodujące ich szybki awans społeczny.

Tak wiec dyrektorem Centralnej Szkoły Administracji Rolnej (CSAR), a więc szkoły kształcącej kadry administratorów PGR, kierowników socjalnych, brygadierów-traktorzystów i księgowych — jest kobieta, Henryka Cichocka. Kiedy poprzedni dyrektor CSAR uległ ciężkiemu wypadkowi, ta szczupła, ciemnowłosa kobieta objęła dyrektorstwo szkoły i wywiązuje się ze swego zadania bardzo dobrze.

Opowiadano mi w Elblągu o jednej z absolwentek CSAR, Marii Rakowej. Rakowa, urodzona w r. 1920, wykształcenie ma nieduże, zaledwie 5 klas szkoły podstawowej. Pracowała wraz z mężem w jednym z podwarszawskich PGR-ów. Wciągnięto ją do pracy w prezydium rady kobiecej, gdzie zwróciła na siebie uwagę swym wyrobieniem politycznym, jasnością rozumowania, energią. Rakową wysłano do Elbląga na kurs traktorzystek, potem na kurs kierowników gospodarstw rolnych. Po jego ukończeniu wyznaczono ją na kierowniczkę PGR, utworzonego z dóbr tzw. „martwej ręki". Gospodarzyło tam przed nią dwóch mężczyzn — i gospodarzyło źle. Rakowa zastała tam m. in. 15 sparszywiałych koni, którym — zdawało się — nic już nie pomoże. A przecież po pewnym czasie konie udało się uleczyć. Tak samo Rakowa uleczyła całe gospodarstwo. Z tego zwycięstwa cieszyła się jak małe dziecko. Mniej cieszył się jej mąż. On nadal pozostał robotnikiem rolnym, podczas gdy żona była administratorem majątku. Chciał się z nią nawet rozwieść, bo zdawało mu się, że ten stan rzeczy upokarza go. Ostatecznie jednak poszedł po rozum do głowy i pozostał dobrym mężem i dobrym pracownikiem. Ale i przed nim droga do awansu społecznego w Polsce Ludowej stoi otworem.

Na zakończenie III turnusu w CSAR wystawiono dwa krótkie skecze. W jednym z nich pokazane było, jak patriotka grecka zbierająca podpisy pod apelem pokoju upokarza oficera wywiadu amerykańskiego. Dziewczynę grecką grała Zofia Podemska, uczestniczka kursu instruktorów socjalnych.

Zofia Podemska urodziła się w r. 1926 w pow. Jarocin. Ojciec będąc robotnikiem u obszarnika nie mógł zapewnić jej — jednemu z czworga dzieci — większego wykształcenia aniżeli 4 oddziały szkoły podstawowej. Po wyjściu ze szkoły Zofia, by pomóc rodzicom, pracowała najpierw u bogatego chłopa, potem jako robotnica fizyczna w szkółce leśnej, następnie w ośrodku szkoleniowym, wreszcie poszła do należącej do PGR cegielni. Po pewnym czasie zespół PGR wytypował ją na kurs do CSAR w Elblągu.

— Dokładam wszystkich sił — mówi Podemska — by zrównać się z towarzyszami na kursie, będącymi na wyższym ode mnie poziomie. Chciałabym swe doświadczenia i to, czego się tu nauczyłam, przenieść w swoje środowisko, by każdy poznał znaczenie nauki marksistowskiej. Zrazu nie byłam pewna siebie i swoich zdolności. Nieraz byłam bliska załamania się. Ale pomyślałam sobie: „czemu mam być gorsza od innych". I udało się — kończy z uśmiechem.

Wilhelm Sagert znowu jest przykładem awansu społecznego byłego autochtona, bowiem Polska Ludowa dokłada wszelkich starań, by ludziom pracy ciemiężonym długie lata przez niemieckich obszarników zapewnić równy start życiowy. Sagert urodził się w r. 1919 w Orzechówce, pow. Olesko. Ojciec jego miał ośmioro dzieci, był robotnikiem rolnym. Wilhelma Sagerta hitlerowcy wzięli do wojska. Po powrocie z niewoli, jako dawny robotnik rolny, zgłosił się do PGR za kowala, bo tego zawodu nauczył się w niewoli radzieckiej. Potem był karbowym, magazynierem, wreszcie kierownikiem gospodarczym w maj. Mały Bartag. Kurs administratorów PGR skończył z wynikiem bardzo dobrym i został wyznaczony na dyrektora zespołu w Okręgu Olsztyńskim.

Sagert mówi jeszcze chropawą polszczyzną (choć w domu zawsze rozmawiali po polsku), ale brak ten niebawem nadrobi.

— Trzeba się przełamać w sobie, nie trzeba się bać — powiada Stanisław Raczkos. I on jest przykładem możliwości awansu społecznego. Urodził się w r. 1923 w Wodzisławiu (woj. kieleckie) jako syn drobnego rzemieślnika, a choć skończył z bardzo dobrym wynikiem 7 klas szkoły podstawowej, w dawnych warunkach całe życie prawdopodobnie spędziłby nad warsztatem szewskim. Marzył o nauce, a — wywieziony w czasie wojny do Bawarii — parobkował u chłopa. Po powrocie do kraju przez dwa lata śladem ojca łatał buty, aż w r. 1947 wyjechał do PGR Mołkowice koło Wrocławia. Tam powoli zaczął się dźwigać w górę: jest fornalem, szwajcarem, a przeszedłszy do innego majątku — oborowym, karbowym. Kończy 1-miesięczny kurs kalkulatorów i po pewnym czasie zostaje wysłany na kurs do Elbląga. Raczkos za naszym pośrednictwem kieruje apel do wszystkich jemu podobnych: niechaj się uczą! Możliwości są ogromne, a każdy podoła na pewno.



Józef Mioduszewski, dyr. zespołu „Nowe", rozmawia ze swą pomocnicą z PGR Oleśno, Fryderyką Rutkowską, która jest magazynierką, księgową i kalkulatorem w jednej osobie. Z prawej sławny Józef Kaczmarczyk.

Dyrektor zarządu okręgowego PGR Gdańsk, obejmującego 11 powiatów, Józef Błaszczyk, ma lat 31. Urodził się w pow. miechowskim jako syn kołodzieja. Skończył 7 klas szkoły podstawowej, pracował jako robotnik w Rembertowie, w czasie okupacji odsiedział dwa lata więzienia za słuchanie radia, po czym wywieziono go do Westfalii. Uciekł stamtąd, wrócił do kraju, gdzie brał udział w walkach z hitlerowcami. W walkach doszedł nieomal do Berlina. Po wyzwoleniu pracował w Komitecie Wojewódzkim Partii, potem skończył kurs inspektorów kontroli PGR w CSAR w Elblągu. Teraz jest na niezwykle odpowiedzialnym stanowisku.

— Nie mam trudności w pracy — powiada Józef Mioduszewski, wychowanek I turnusu CSAR — i świetnie sobie daję radę. Przede wszystkim może dlatego, że doskonale znam teren i ludzi.

Temu prawdopodobnie zawdzięcza swoją nominację na dyrektora zespołu „Nowe". Widziałem go jako mówcę i widziałem przy pracy w PGR Oleśna, którego był kierownikiem, zanim zaawansował na dyrektora zespołu „Nowe" na Żuławach Elbląskich.

Mioduszewskiego — sierotę wychowywał brat — marynarz w Gdyni. Józef skończył 6 oddziałów szkoły podstawowej i 3 kl. gimnazjum. W zimie uczył się, w lecie pracował na roli. W czasie okupacji był robotnikiem melioracyjnym, tragarzem, woźnicą, trochę przygodnym administratorem w mająteczku należącym do Opieki Społecznej. Brał udział w partyzantce. Po wojnie trafił do PGR-ów, które mogą urzec ludzi swymi wielkimi możliwościami — zwłaszcza na Żuławach. Skończył kurs w Elblągu z bardzo dobrym wynikiem i pracował nadal w szkole jako instruktor społeczno-polityczny. Dn. 11 lipca rb. mianowany został kierownikiem PGR Oleśna. Było to nowopowstałe PGR, gdzie pola porastały chwastami, budynki były zdewastowane, rowy melioracyjne zapuszczone, podwórze pełne dziur i błota.

To było 11 lipca. Kiedy przyjechaliśmy do Oleśna w dn. 11 października, a więc dokładnie w trzy miesiące później, 109-osobowy zespół Oleśna miał już za sobą kawał roboty: dom wyremontowany, podwórze doprowadzone do porządku, konie podkarmione i nadające się do pracy, maszyny i narzędzia rolnicze pościągane z pola do naprawy, znaczna część pola zaorana, w toku prace nad naprawą wielkiej stodoły...

Kiedy nazajutrz spotykamy w CSAR w Elblągu Mioduszewskiego, okazało się, że otrzymał właśnie przed chwilą wiadomość, że obejmie zespół „Nowe".

Na twarzy Mioduszewskiego zjawia się uśmiech. Pochlebia mu, człowiekowi zaledwie 28-letniemu, to zaufanie. Pytamy go, świadomi ogromu oczekujących go zadań, czy podoła, czy czuje się na siłach? Wówczas z ust jego pada odpowiedź typowa dla ludzi z CSAR, dla aktywu z PGR-ów.

— Podołam.

I na przykładzie Cichockich, Błaszczyków, Rakowych wiemy, że wszyscy oni podołają.

J. K. Maciejewski



Od pierwszych chwil pobytu w wojsku, młodzi żołnierze zapoznają się ze sławnym szlakiem bojowym swojej jednostki.

W WALCE O WYSZKOLENIE I WYCHOWANIE *młodych żołnierzy*

JEDNOSTKA artylerii przyjmowała młodych żołnierzy. A trzeba było nie lada organizacji i doskonałego zgrania wszystkich, by napływających dzień i noc do jednostki młodych cywilów bez żadnych zahamowań przeobrażać w żołnierzy. O doskonałym przygotowaniu się jednostki do tego zadania niechaj świadczy fakt, że nikt z nowoprzybyłych nie pozostawał dłużej niż trzy godziny w cywilnym ubraniu. Wiele czynności trzeba było zmieścić w ciągu tych trzech godzin. A więc — wydanie posiłków dla przybywających, odwiedziny u fryzjera, kąpiel, wydanie umundurowania, odbiór ubrań cywilnych i wreszcie wciągnięcie nowych żołnierzy na ewidencję. Przy całym ogromie tej pracy nie pominięto żadnego szczegółu, który by uprzyjemniał nowoprzybyłym pierwsze chwile pobytu w wojsku. Z głośników przez cały dzień rozbrzmiewały wesołe melodie, świetlica zaopatrzona była w dużą ilość czasopism i gier. Nie zapomniano także o wyłożeniu kocami posadzki ubieralni, po to, by wychodzący z kąpieli, miast na zimną posadzkę, wchodzili na suchą, miękką wełnę.

Młodzi żołnierze byli pełni podziwu i wdzięczności dla dowództwa, partii i organizacji ZMP-owskiej za tak serdeczne przyjęcie. Cóż za wspaniała organizacja, jaka troska o ludzi! Będąc jeszcze w cywilu często słyszeli, nie zawsze dobrze rozumiejąc znaczenie tych słów: Wojsko Ludowe. Teraz pojęli. Wojsko Ludowe to oni sami, to ich starsi bracia — dowódcy — tak samo jak i oni, synowie robotników i chłopów. To jedna wielka rodzina, zbrojne ramię narodu stojące na straży spokojnej, twórczej pracy mas pracujących i nierozerwalnie z nimi związane. Czyż nie jest dla żołnierzy starszym bratem d-ca drużyny kpr. Świętochowski? Bezwzględnie tak, interesuje się on przeżyciami żołnierzy, ich kłopotami i troskami, wypytuje o dom, o rodzinę, o jej warunki bytowe, o rodzaj pracy w cywilu. Opowiada żołnierzom o życiu wojskowym, o sobie, o tym, jak zdobył odznakę wzorowego żołnierza. Wyjaśnia im znaczenie przodownictwa w wojsku, mówi, że zaszczytne miano przodownika może uzyskać każdy żołnierz o ile tylko sumiennie popracuje nad sobą. Uczy swych podwładnych żołnierskiego zachowania się. Zwraca ich uwagę na to, że nie można pozostawiać na noc nieoczyszczonych butów, ponieważ szybciej zniszczą się, a także ze względów higienicznych, nie należy przechowywać w szafkach obok mydła, jedzenia.

Kpr. Świętochowski na czas przyjęcia młodego rocznika wyznaczony był do pomocy magazynierowi. Teraz z radością wspomina, jak stokrotnie opłacił się wysiłek poniesiony dla starannego dopasowania nowoprzybyłym mundurów, obuwia, bielizny. Samopoczucie żołnierzy jest doskonałe, są weseli, zadowoleni i chętni. Starają się choć w części odpłacić za okazaną pomoc i troskę jak najlepszym wykonywaniem rozkazów. Kpr. Świętochowski wiele zrobił. Zdołał sobie w krótkim czasie zdobyć serca swych podwładnych.

Bądźmy czujni

JEST czas wolny. W świetlicy jedni przyszywają guziki, które w pierwszych dniach służby jakoś bardzo często odrywają się, inni czytają prasę, jeszcze inni piszą pierwsze listy. Szef baterii kpr. Sawko pouczył żołnierzy o konieczności przestrzegania tajemnicy wojskowej.

— Słyszeliście — mówi kpr. Sawko — o II Światowym Kongresie Pokoju, który niedawno odbywał się w Warszawie. Na Kongresie tym obecni byli delegaci z całego świata, przedstawiciele narodów, które nie chcą wojny, lecz pragną w spokoju budować lepszą przyszłość. Tematem obrad Kongresu było podsumowanie osiągniętych dotychczas wyników walki o utrwalenie pokoju oraz opracowanie najskuteczniejszych form dalszego jej prowadzenia aż do momentu, gdy zmora nowej wojny raz na zawsze przestanie straszyć ludzkość. Niestety, istnieją jednak ludzie, którzy kontynuują hitlerowską ideę panowania nad światem, którzy w nowej wojnie widzą możność utrzymania się przy władzy, widzą jedyny sposób zachowania nagrabionych bogactw. Ludzie ci to imperialiści wszelkiej maści z najbardziej krwiożerczym i drapieżnym imperializmem amerykańskim na czele. Starają się oni wszelkimi sposobami osłabić siłę krajów nienawidzących wojny, a ponieważ my jesteśmy jednym z nich, to chcieliby widzieć i naszą słabość. W tym celu nasyłają oni do nas szpiegów i dywersantów, dla których ważna jest każda, nawet najbłahsza, wiadomość. Ponieważ nasze wojsko ludowe jest potężną siłą, zdolną zapewnić bezpieczeństwo narodu, główne wysiłki szpiegów i zdrajców skierowane są właśnie na zdobywanie wiadomości wojskowych.

Szmer i poruszenie przeszło po zebranych, a kpr. Sawko mówił:

— Wyobraźcie sobie, że któryś z was pisze list do rodziny. W liście tym opisuje jak mieszka, co je, jaka jest w jednostce broń, ot tak byle się pochwalić. A tymczasem nieświadoma matka szczęśliwa i dumna, że syn jest w wojsku i szkoli się, że jest mu dobrze, biegnie z listem do sąsiadki, pokazuje go listonoszowi, sklepikarzowi i wszystkim, kogo tylko napotka. A przecież wróg czyha tylko na takie okazje.

W tym momencie jeden z kanonierów wyjął z kieszeni przygotowany do wysłania list i podarł go. Kpr. Sawko zauważył to i powiedział:

— Ot widzicie, jeden z waszych kolegów mógł popełnić niewybaczalny błąd, lecz w porę zrozumiał, pogadanka moja była potrzebna.

Uczmy się kochać i szanować swą niezawodną broń

KPR Grobelny zapoznawał żołnierzy z bronią, którą wkrótce już będą władać. Mówił, że broń tę wyprodukował radziecki robotnik w najcięższych dla kraju chwilach i że naród radziecki wielkodusznie ofiarował tę broń naszej armii, by mogła nią walczyć o swą niepodległość. Mówił o jej tradycjach bojowych, o jej niezaprzeczalnej wyższości nad bronią innych armii.

— Nasi poprzednicy — mówił kpr. Grobelny — żołnierze tej samej jednostki, w której my służymy, posługując się tą bronią bili hitlerowskich najeźdźców na wielkim szlaku Lenino — Berlin. Takie oto działo, jak tu widzicie — rzekł kpr. Grobelny wskazując na ZIS-a — gromiło faszystów w Berlinie ze strychu czteropiętrowego budynku. Wyobrażacie sobie chyba, co znaczy wciągnięcie takiego działa na 4 piętro. Hitlerowcy wprost ogłupieli, gdy nie wiadomo skąd zaczęła się na nich sypać lawina ognia i stali. A niektórzy z tych, co wyczynu tego dokonali, są jeszcze w naszej jednostce.

Młodzi żołnierze z ogromnym zainteresowaniem wsłuchują się w słowa kpr. Grobelnego. Historia niezawodnej broni, bohaterskie dzieje jej dawnej obsługi czynią na nich wielkie wrażenie. Z miłością wpatrują się w potężne działa, a duma i radość rozpiera ich pierś, że to przecież oni będą władać bronią, która przyczyniła się do uzyskania przez naród wolności. Że służą w jednostce o tak pięknych bojowych tradycjach.

Metoda kpr. Skrzypczaka

KPR. Roman Skrzypczak uczy młodych żołnierzy składania „kostek" i ścielenia łóżek. Spośród całego rzędu łóżek kilka z nich wyróżnia się specjalnie idealną równością. Najlepiej zasłane jest łóżko kan. Sitowskiego. Kpr. Skrzypczak zwraca się do żołnierzy, by brali przykład z kan. Sitowskiego, i apeluje jednocześnie do niego, by nie chował swych umiejętności dla siebie, lecz w miarę możności pomagał innym.

Kpr. Skrzypczak nie ogranicza się tylko do udzielania żołnierzom wskazówek. Kilkakrotnie sam zasłał łóżka niektórym kanonierom, by mogli dobrze przyjrzeć się kolejnym czynnościom. Prócz osobistego przykładu jednym z potężnych bodźców dla wywołania u żołnierzy szlachetnej rywalizacji o jak najlepsze wykonywanie swych obowiązków jest wyróżnianie najlepszych i karanie opieszałych. Dlatego też po dokładnym zlustrowaniu porządków na sali i w szafkach kpr. Skrzypczak przedstawił dowódcy baterii prośbę o wyróżnienie kan. kan. Sitowskiego i Kocubę za doskonałe utrzymanie porządku i o ukaranie jednego z kanonierów, który mimo kilkakrotnie zwracanych uwag nie uporządkował szafki.

Odczytanie w rozkazie pochwały dla wyróżnionych i udzielenia nagany wobec całej baterii opieszałym na pewno zmobilizuje kanonierów do zwiększenia wysiłku i na tym odcinku wojskowego życia.

×

Podoficerowie, o których mowa, są młodymi dowódcami. Żaden z nich nie ma wielkiego doświadczenia w pracy wychowawczej, lecz wiedzą, że są na dobrej drodze, gdyż mówią o tym wyniki ich pracy. Podoficerowie wiedzą, że wielką pomocą w ich pracy jest poznanie swych podwładnych, a interesując się od pierwszej chwili ich życiem wiedzą, kto w ich pododdziale jest górnikiem, a kto synem chłopa, kto pracował w ośrodku maszynowym, a kto szył ubrania, wiedzą, który z nich przekraczał normy produkcyjne, a któremu szła praca trudniej. Poznanie ludzi oraz szczera chęć jak najlepszego wywiązania się ze swych obowiązków wskaże podoficerom drogę do serc żołnierskich i będzie im pomocna w trudnej pracy wychowawczej.

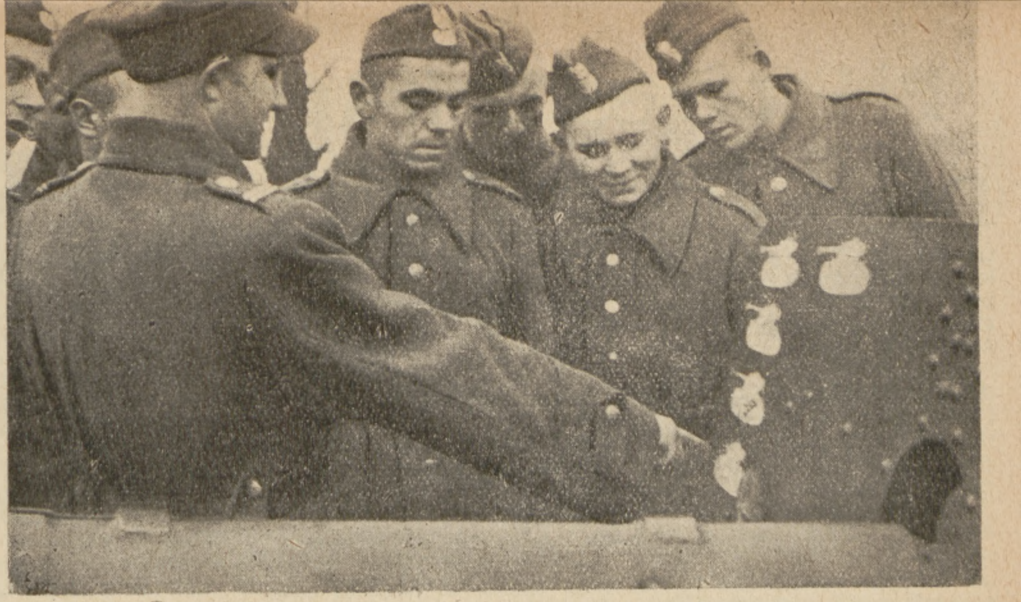
Przed młodym rocznikiem stoją wielkie zadania. Okres szkolenia żołnierzy — to okres wytężonej pracy nad zdobywaniem wiedzy wojskowej i świadomości politycznej. To okres uporczywej walki o coraz lepsze wyniki w wyszkoleniu, o przodownictwo w każdej dziedzinie wojskowego życia.

Młodzi żołnierze N-tej jednostki, sądząc po dotychczasowych osiągnięciach, przystąpią do szkolenia dobrze przygotowani.

Z. Osiński, ppor.



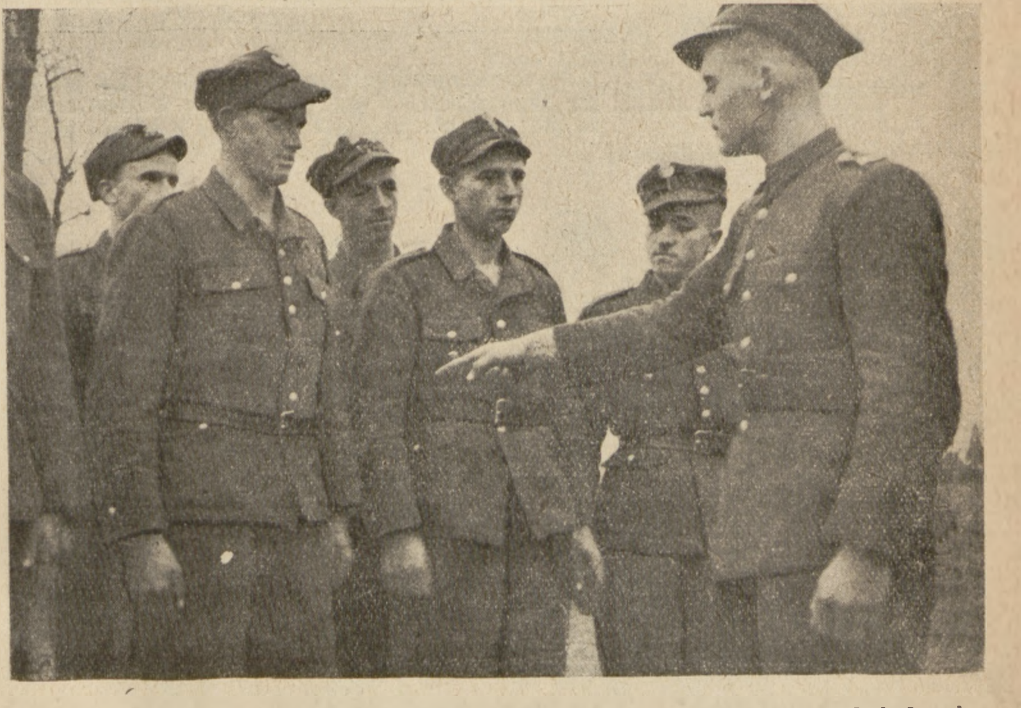
Pierwsze ćwiczenia idą trochę niezgrabnie. Lecz osobisty pokaz dowódcy (na lewo), zwracanie uwagi na niewłaściwą postawę (na prawo) oraz systematyczny trening zrobią swoje. Młodzi żołnierze będą wkrótce dobrymi gimnastykami.



Kpr. Grobelny opowiada swym podwładnym o wspaniałych tradycjach broni, którą wkrótce będą władać. Z podziwem wpatrują się żołnierze w groźnego ZIS-a, który ma na swym koncie oprócz innych celów nieprzyjacielskich, 5 faszystowskich czołgów.



Kpr. Andusiewicz zaznajamia młodych żołnierzy z przebiegiem wzrostu produkcji przemysłowej w Planie 6 letnim.



Szef baterii kpr. Sawko dba o schludny, żołnierski wygląd swych podwładnych. Dlatego też reaguje natychmiast, jeśli któryś z nich nie zapnie guzika, lub nie dość ciasno przyciągnie pas.

PIERWSZE KROKI ŻOŁNIERSKIE

Do jednostek przybyli młodzi żołnierze. Przez pierwsze dni czuli się trochę nieswojo — nowi koledzy, nowe życie — trudno było od razu do wszystkiego się przyzwyczaić. Stan ten trwał jednak niedługo. Serdeczna opieka ze strony dowódców, organizacji partyjnej i ZMP-owskiej zrobiły swoje. Wojsko stało się dla młodych żołnierzy drugim domem.

Obecnie trwa wstępny okres szkolenia. Zaczął się oczywiście od tego, jak stać na zbiórce, od poznania ogólnych zasad musztry. Młodzi chłopcy, którzy jeszcze wczoraj stali przy warsztatach lub pracowali na roli, dokładają wszystkich sił, chcą bowiem tak się uczyć, jak pracowali w cywilu. Tę chęć do nauki muszą umiejętnie wykorzystać dowódcy, a przede wszystkim najbliżsi dowódcy — podoficerowie.

Na co podoficer musi zwracać szczególną uwagę szkoląc młodych żołnierzy w musztrze pieszej? Po pierwsze — musi nauczyć wzorowej postawy zasadniczej. Dobrze na przykład uczy tego swoich podwładnych kpr. Różycki. Wytłumaczył on najpierw, kiedy żołnierz przybiera postawę zasadniczą, a następnie osobiście pokazał, jak należy prawidłowo ją wykonać. Dopiero po tym przystąpił do praktycznego przeprowadzania ćwiczenia. Kpr. Różycki podobnie postępuje i na innych ćwiczeniach.

Przypomnijmy tu pokrótce najprostsze czynności, jakie żołnierz musi doskonale opanować podczas nauki musztry.

Postawę zasadniczą przybiera się na komendę „baczność" oraz bez podania tej komendy w następujących wypadkach:

— w czasie wydawania lub otrzymywania rozkazu,

— w czasie rozmowy służbowej z przełożonym lub starszymi,

— w czasie oddawania honorów wojskowych,

— przy podawaniu komend,

— w szyku w miejscu na zapowiedź każdej komendy,

— w szyku przy wykonywaniu komendy „zbiórka...".

Obowiązkiem każdego dowódcy jest skrupulatne przestrzeganie regulaminu musztry. Nie można tolerować żadnych uchybień, gdyż w przeciwnym razie błędy i niedociągnięcia przejdą w nałóg, co następnie jest trudniej usunąć.

O tym, jak prawidłowo stoi żołnierz w postawie zasadniczej, mówi dokładnie regulamin musztry na str. 18-ej.

„...W postawie zasadniczej żołnierz stoi nieruchomo, prosto i bez naprężenia.

Ciężar ciała spoczywa równomiernie na obu stopach. Pięty złączone, stopy rozwarte czubkami trzewików (butów) wzdłuż linii frontu na szerokość stopy. Nogi w kolanach wyprostowane, bez zbytniego naprężenia. Brzuch lekko wciągnięty, pierś podana do przodu przez swobodne cofnięcie ramion do tyłu. Całe ciało lekko podane do przodu, lecz bez pochylenia w pasie. Ramiona na równej wysokości i równolegle do frontu. Ręce opuszczone swobodnie i dłonie zwrócone do wewnątrz z lekko zgiętymi palcami dotykają uda z boku (palec środkowy na szwie spodni). Głowa podniesiona prosto bez wystawiania brody. Wzrok skierowany wprost przed siebie...".

Pozornie wydaje się, że jest to dla żołnierza jasne, proste i łatwe. Oczywiście, ale jeżeli czuwa nad tym niezawodne oko dowódcy, który z miejsca usuwa każdy błąd, każde niedociągnięcie.

Obok wzorowej postawy zasadniczej ważne jest również prawidłowe wykonanie komendy „spocznij". Na tę komendę żołnierz stoi swobodnie, zwalnia w kolanie prawą lub lewą nogę, jednak nie może poruszać się, musi zachować uwagę i nie rozmawiać i dopiero — jak mówi regulamin musztry — .....Na komendę „stać swobodnie", żołnierz nie opuszczając miejsca w szyku i stojąc w postawie najwygodniejszej dla siebie ma prawo poprawić umundurowanie i oporządzenie oraz cicho rozmawiać...".

Ucząc młodych żołnierzy pierwszych wojskowych kroków z musztry pieszej, należy zwrócić baczną uwagę na oddawanie honorów (salutowanie w miejscu i w marszu), występowanie z szyku i podchodzenie do przełożonego.

Ogólnie należy podkreślić, że okres wstępny szkolenia młodych żołnierzy jest okresem szczególnie ważnym. Okres ten w poważnym stopniu decyduje bowiem o dalszym przebiegu szkolenia. Stąd też na dowódcy ciąży wielka odpowiedzialność. Podoficer szkoląc młodych żołnierzy nie ma prawa zapomnieć ani na chwilę, że od niego w pierwszym rzędzie zależy, jacy będą podwładni mu żołnierze, czy będą przodować w wyszkoleniu. A przecież obowiązkiem i ambicją każdego podoficera jest, aby jego podwładni byli przodującymi. Droga do tego jest prosta, trzeba tak postępować, jak postępuje m. in. kpr. Różycki, to jest dokładnie wyjaśniać swoim żołnierzom, każdą czynność, dawać wzorowy osobisty pokaz, a następnie przestrzegając ściśle regulaminu, uczyć praktycznie swoich podwładnych i usuwać przy tym każdy zauważony błąd i niedociągnięcie.

R.

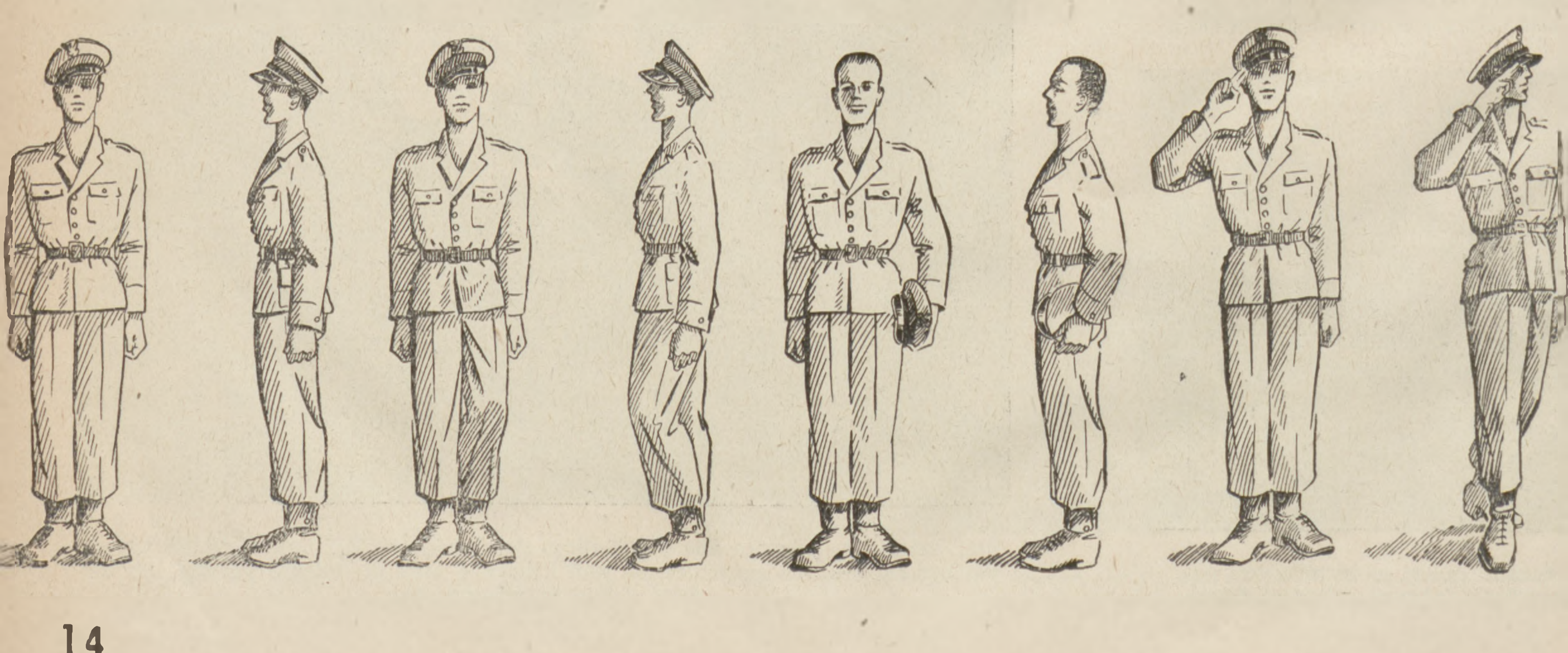


Marsz krokiem defiladowym.

1. Postawa zasadnicza: widok z przodu i z boku. 2. Postawa „spocznij": widok z przodu i z boku. 3. Trzymanie zdjętej czapki: widok z przodu i z boku. 4. Salutowanie w miejscu i w marszu.



Zaznaczenie marszu w miejscu.



OKAZJA kpr. Małolepszego

Ulubionym przedmiotem kpr. Małolepszego było wyszkolenie strzeleckie.

— Walka ogniowa jest podstawą wszystkich działań bojowych — zwykł był mawiać do swoich żołnierzy — Jeżeli nie umiesz szybko i celnie strzelać, to znaczy że nie jesteś dobrze wyszkolonym żołnierzem, choćbyś wszystkie pozostałe przedmioty opanował na „piątkę".

Kapral wiedział na podstawie własnego doświadczenia, że wyszkolenie oparte tylko na programach wyszkoleniowych jest nieraz „suche" i nieciekawe. Pamiętał swój okres szkolenia początkowego i długie nużące godziny celowania.

— Dokładne opanowanie, mało ważnych na pozór, elementów wyszkolenia strzeleckiego jest konieczne — rozważał nieraz kapral — Każdy z nich, to jak śrubka precyzyjnej maszyny. Jednej tylko nie dokręcisz i cała robota na nic. Ale jak zrobić, aby strzelec sam zrozumiał, że tylko dokładne opanowanie każdej z tych drobnych czynności decyduje o wynikach przyszłych strzelań.

Długo się głowił kpr. Małolepszy nad tym zagadnieniem, wreszcie pomógł mu przypadek, a raczej strzelec Karolak.

Karolak był „najsłabszym" w drużynie z wyszkolenia strzeleckiego. Z innych przedmiotów szło mu znacznie lepiej, ale wyszkolenia strzeleckiego nie mógł opanować. Stan taki trwał dłuższy czas, choć kpr. Małolepszy już po pierwszym ostrym strzelaniu przyrzekł solennie, że nauczy Karolaka dobrze strzelać.

Tak więc nie chciały się trzymać Karolakowej głowy ani dane balistyczne, ani zasady strzelectwa, choć kapral otoczył go specjalną opieką, choć pomagali koledzy w wolnych od zajęć chwilach. Im dłużej go „męczono", tym szybciej zapomniał to, co przedtem opanował.

Podoficera rozpacz czasami chwytała. Zwłaszcza przy słuchaniu uwag innych drużynowych zgodnie na ogół twierdzących, że Karolaka nie uda się wyszkolić na dobrego strzelca.

— Karolak będzie strzelał nie gorzej ode mnie — odpowiadał im niezmiennie Małolepszy i z uporem szukał nowych metod indywidualnego szkolenia.

Pewnego dnia, w trakcie przygotowania drużyny do kolejnego ostrego strzelania spostrzegł, jak Karolak zamyka zamek, składa się, pociąga za język spustowy, potem znowu zamyka zamek i znowu składa się. Wszystko niby było w porządku. Bystre jednak oko drużynowego wykryło, że strzelec wszystkie te czynności wykonuje automatycznie, bez żadnego zainteresowania się ich celowością. Już miał skarcić Karolaka za „odwalanie" zajęć, kiedy nagle uświadomił sobie, że przecież to on, dowódca, ponosi winę za taki stan rzeczy. Nie umiał widocznie tak przygotować zajęć, aby te spełniły swoje zadanie, aby przykuwały uwagę strzelców do przerobionego tematu.

Myślał gorączkowo, wreszcie pod koniec zajęć uśmiechnął się uradowany. Miał już gotową „receptę" nie tylko na podciągnięcie strzelca Karolaka w wyszkoleniu strzeleckim, ale i na polepszenie wyników całej drużyny.

— Poradzę się jeszcze wieczorem dowódcy plutonu — postanowił.

Następnego dnia pluton, w skład którego wchodziła drużyna kpr. Małolepszego, przerabiał obronę. Drużyny z pośpiechem wzmacniały przydzielone sobie odcinki. Praca szybko postępowała naprzód. Po kilku godzinach wytężonej pracy doskonale zamaskowane okopy pokryły bronione wzgórze. Starannie obrane stanowiska ogniowe zapewniały dokładne pokrycie przedpola ogniem broni maszynowej i ręcznej, a gęsta linia wysuniętych do przodu niszczycieli czołgów broniła pluton przed zaskoczeniem czołgów.

Drużynowi kolejno meldowali dowódcy plutonu o ukończeniu powierzonych drużynom prac ziemnych.

— Na stanowiskach zostawić tylko obsługi broni maszynowej, drużyny ściągnąć do tyłu — rozkazał dowódca plutonu.

Za chwilę strzelcy odpoczywali w oczekiwaniu na „nieprzyjaciela".

Kpr. Małolepszy postanowił wykorzystać okazję. Przysunął się do swojej drużyny skupionej w cieniu krzaków jałowca.

— Jak myślicie, co jest najważniejsze w obronie? — rzucił pytanie.

— Umiejętne wykorzystanie terenu.

— Wytrzymałość i upór.

— Odpowiednie wykorzystanie posiadanych środków ogniowych — mówili strzelcy jeden przez drugiego.

— Bardzo dobrze — uśmiechnął się kapral — Te cechy winny łączyć się z obroną, ale zapomnieliśmy o rzeczy najważniejszej. Przy każdym rodzaju walki, a więc i w obronie, najważniejsza jest umiejętność szybkiego i celnego strzelania z tej broni, którą posługujemy się, to znaczy z rkm-ów, karabinów lub pistoletów maszynowych.

— Ogień z kb jest chyba najmniej ważny, obywatelu kapralu?

— A to czemu? — dziwił się drużynowy.

— A bo przy obecnej technice, przy wielkim nasileniu ognia artylerii i broni maszynowej karabin nie jest zbyt groźną bronią.

— Mylicie się. Karabin był i jest podstawową bronią piechoty — stwierdził kpr. Małolepszy — Jeśli nieprzyjaciel przedrze się przez ogień artylerii i podejdzie pod okopy, to co wtedy? Wtedy zostaje tylko karabin i od tego, jak umiesz się nim posługiwać, zależy wynik walki.

— Ale my już chyba nieźle strzelamy, obywatelu drużynowy? — wtrącił nagle strzelec Osiński — Z ostatniego strzelania mieliśmy dobre i bardzo dobre wyniki, jedynie Karolak nie wypełnił warunków.

— Nie, nie opanowaliśmy jeszcze dobrze strzelania. Poznaliście tylko zasady celowania i technikę oddania strzału. Przekonacie się zaraz, że co innego jest celować z wygodnej pozycji do tarczy stałej, a co innego prowadzić ogień do ruchliwej, dobrze umiejącej wykorzystać teren tyraliery. W walce ogniowej decyduje nieraz ułamek sekundy. A zwycięża zawsze ten żołnierz, który umie nie tylko błyskawicznie chwycić na muszke biegnącego lub podnoszącego się do skoku nieprzyjaciela, ale potrafi jednocześnie wykonać bezbłędnie wszystkie czynności związane z celnym strzałem.

Dalszą rozmowę przerwał okrzyk obserwatora oznajmiający ukazanie się na przedpolu nieprzyjaciela.

— Na stanowiska! — rozkazał dowódca plutonu.

— Na stanowiska — powtórzyli drużynowi.

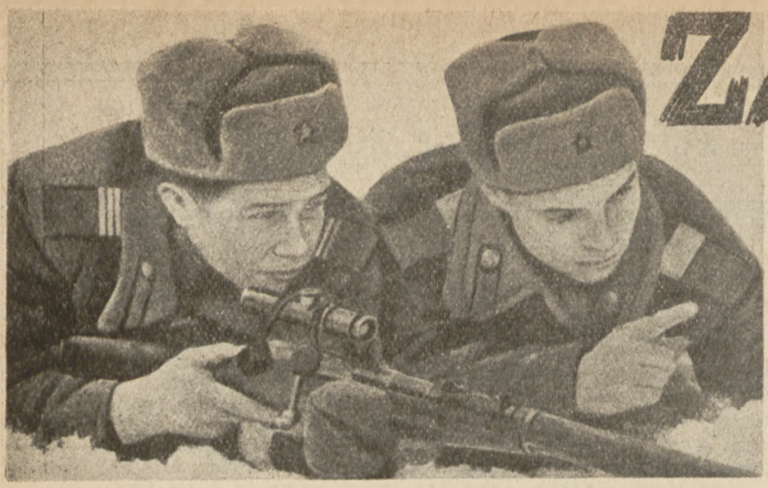
Pluton zaległ w obronie. Gdzieś na skrzydłach „zagrały" maszynowe karabiny. Zaczęła się walka.

Kpr. Małolepszy zajął stanowisko między obsługą rkm i strzelcem Karolakiem. W pewnym momencie, kiedy ustało na moment natarcie nieprzyjacielskiej tyraliery, rzucił okiem na leżącego obok strzelca. Karolak nie odrywał wzroku od terenu. Twarz przyciśnięta do kolby karabinu i palec na języku spustowym wskazywały na to, że strzelec tylko czeka stosownej chwili do strzału.

— Na taką odległość strzelają tylko strzelcy wyborowi i broń maszynowa —

(dokończenie na str. 19)





ZAWSZE niezawodna

Miłość do swej broni żołnierze radzieccy udowadniają codzienną głęboką troską o tę broń, jej wszechstronną znajomością i wzorowymi wynikami w strzelaniu.

JEDNĄ z najpiękniejszych zalet żołnierzy Armii Radzieckiej jest miłość i troska o swoją broń, którą im powierza ojczyzna. Od pierwszej chwili powstania Armii Radzieckiej żołnierze jej stanowili i stanowią przepiękny wzór miłości i troski o swoją broń.

Bezprzykładnymi zwycięstwami wsławili żołnierze radzieccy swoją broń w latach Wielkiej Wojny Narodowej. Wykonując chlubnie rozkaz wodza narodów, tow. Stalina, żołnierze radzieccy w ciężkich latach walki stali się mistrzami władania swoją bronią.

Żołnierze radzieccy wykorzystywali najmniejsze przerwy w czasie walki na czyszczenie swoich karabinów czy pistoletów maszynowych.

W każdych warunkach strzegli swej broni, jak źrenicy w oku.

Przykładem tego mogą być ranieni żołnierze, którzy w czasie walki troszczyli się, aby ich broń trafiła w godne ręce. Oficer Korow opowiada o takim zdarzeniu:

— W jednej z walk żołnierz Sawuszkin został ciężko zraniony w rękę. Z tego też powodu musiał odejść do szpitala. Lecz zanim opuścił kolegów zbliżył się do swojego przyjaciela, strz. Kierima, i przemówił:

— Kierim, oddaję tobie mój pistolet maszynowy. Powtarzaj za mną:

— Ja, Kierim Achmietow, żołnierz Gwardyjskiego Pułku Morozowa, przyjmuję od mojego ciężko rannego kolegi, szeregowca Timofieja Sawuszkina, pistolet maszynowy wzięty przez niego z rąk zabitego dowódcy pododdziału Piotra Paramanowa. Piotr Paramanow zabił z tego pistoletu 114 faszystów. Timofiej Sawuszkin zabił z niego 121 faszystów. Przysięgam również nie wypuszczać z rąk tego pistoletu, lecz tak samo bohatersko bić z niego faszystów, a jeżeli ranią mnie, to oddam ten pistolet w następne godne ręce.

A oto drugi frontowy przykład:

— W jednym z pododdziałów sławnej gwardyjskiej dywizji gen. Panfiłowa pełnił służbę wojskową szeregowiec Jan Diergunow. Był on jednym z najlepszych strzelców w pododdziale. Diergunow nie zadawalał się tym jednak. Z całym zapałem wziął się za naukę strzelania z rkm-u. Wyniki tej nauki były wspaniałe. W krótkim czasie pierwszą serią zapalił on w boju maszynę wroga i zlikwidował jej załogę. Diergunow nie poprzestał jednak na rkm-ie. Z kolei przystąpił do opanowania ckm-u. Wynik i tutaj był nadspodziewanie szybki. Znalazłszy się chwilowo w drugiej linii frontu, w ziemiance przy świetle maleńkiej lampy naftowej skonstruował podstawkę dla ckm-u do strzelań po celach powietrznych. Na okazję do wypróbowania tego pomysłu nie trzeba było długo czekać. Nadleciał samolot faszystowski, Diergunow naprowadził ckm, dał długą serię i samolot zwalił się na ziemię.

Karabin radziecki w ręku radzieckiego żołnierza niejednokrotnie wsławił się w walce z wrogiem. Piechocińcy i żołnierze innych rodzajów wojsk po mistrzowsku bili wrogów ogniem, bagnetem i kolbą swego karabinu.

Wielki i sławny szlak przeszedł na przykład karabin numer 25152. 21 czerwca 1941 roku sierż. Mikołaj Korolkow unieszkodliwił z tego karabinu 15 faszystów, a przy końcu 1941 roku miał już na swoim rachunku 115 hitlerowców.

W walkach o Rostow Korolkow został ranny. Karabin jego przejął strzelec Achmet Nurgajew. W walkach pod Stalingradem, pod Kurskiem i na innych odcinkach frontu Achmet Nurgajew sprzątnął dalszych 45 hitlerowców.

Następnymi żołnierzami, do których trafił karabin nr 25152, byli strzelcy Kroszkin, Kazarynow i Nowik. Wszyscy oni troszczyli się o karabin i dlatego był on zawsze w ich ręku niezawodny, tak zresztą jak i cała broń radziecka.

Skąd bierze źródło ta głęboka troska i miłość żołnierzy radzieckich do broni, która im wręczyła ojczyzna? Źródło to bierze swój początek przede wszystkim z bezgranicznego oddania się sprawie Lenina i Stalina, swojej wielkiej socjalistycznej ojczyźnie, wierności wojskowej przysiędze oraz z nieprzejednanej nienawiści do wrogów imperialistów amerykańskich i ich sługusów.

Radziecki żołnierz wie, że w armiach krajów kapitalistycznych broń służy interesom kapitalistów, że broń tę wykorzystuje się dla dławienia walki klasy robotniczej, walki z wyzyskiem, nędzą i uciskiem.

Zupełnie inne przeznaczenie ma broń w ręku żołnierza Armii Radzieckiej. Broń w ręku żołnierza radzieckiego służy tylko i wyłącznie interesom narodu, pokoju i wolności.

Każdy żołnierz radziecki rozumie, że wręczona mu do ręki broń jest własnością ojczyzny, że każdy karabin, ckm, działo, czołg — to rezultat pracy całego narodu i dlatego strzeże on tej broni i szanuje ją jak swoje własne zdrowie.

Żołnierz radziecki zawsze utrzymuje swą broń w pełnej gotowości bojowej. Ale wie przy tym, że aby to osiągnąć, trzeba przede wszystkim znać ją dokładnie. Niesposób jest na przykład przeprowadzić czyszczenie i smarowanie karabinu, jeżeli się nie zna poszczególnych jego części, ich przeznaczenia i współdziałania. Dlatego też hasłem każdego żołnierza radzieckiego jest obok troski o swoją broń również głęboka jej znajomość.

Każda broń ma swój określony wiek życia. Wiek ten zależy w poważnym stopniu od żołnierzy, w których rękach znajduje się ta broń. Prawidłowa i troskliwa pielęgnacja broni może w poważnym stopniu przedłużyć jej żywot. I na odwrót — nieprawidłowe, bezduszne obchodzenie się z bronią umniejsza jej właściwości bojowe i skraca jej życie. Dlatego też żołnierze radzieccy w każdych warunkach sumiennie troszczą się o powierzoną im broń, codziennie ją pielęgnują, dlatego zawsze mogą na niej polegać.

Miłość do broni i do innego sprzętu wojskowego oraz mistrzowskie władanie tą bronią — to nieodłączne cechy żołnierzy radzieckich sumiennie wypełniających przysięgę wojskową. Wierni złożonej przysiędze radzieccy żołnierze stale podwyższają swój poziom wyszkolenia bojowego i politycznego, troszczą się z całą pieczołowitością o broń, sprzęt i umundurowanie i wiernie stoją na straży granic Związku Radzieckiego oraz na straży obrony pokoju. **(tłum. R. A.)**



Żołnierskie koleżeństwo



W Związku Radzieckim wzajemne współżycie obywateli zbudowane jest przede wszystkim na mocnej, trwałej przyjaźni i wzajemnej pomocy. Wodzowie partii bolszewickiej, Lenin i Stalin, włożyli dużo wysiłku w wychowanie narodów radzieckich, które na zawsze scementowała przyjaźń i braterskie współżycie.

Wysokie morale, jakie zaszczepiła w ludziach radzieckich partia bolszewicka, szczególnie jaskrawo przejawiło się w latach Wielkiej Wojny Narodowej. Przyjrzyjmy się żołnierzom Armii Radzieckiej.

Żołnierskie koleżeństwo i przyjaźń są to święte cechy i tradycje Armii Radzieckiej. Splatają one w jedną bojową rodzinę wszystkich żołnierzy — od szeregowego do najwyższego dowódcy.

Żołnierskie koleżeństwo w dniach wojny pomagało oficerom radzieckim porywać za sobą żołnierzy do wspaniałych zwycięstw.

Żołnierskie koleżeństwo pomaga oficerom być dla podwładnych dowódcą-ojcem, który nieustannie troszczy się o swych podwładnych, a żołnierzy-szeregowców znów uczy bezgranicznego oddania dla dowódcy, bezwzględnego posłuszeństwa oraz gotowości zasłaniania go w czasie boju.

Historia Wielkiej Wojny Narodowej bogata jest w tysiące wspaniałych przykładów żołnierskiego koleżeństwa w Armii Radzieckiej. Wspólny cel walki i koleżeńska pomoc w czasie boju były tymi czynnikami, które przyśpieszyły zwycięstwo.

Naród radziecki pieczołowicie zachowuje w pamięci postać szeregowca Matrosowa, który pamiętnej srogiej zimy 1943 r. w walce o wieś Czernuszki własnym ciałem zakrył ziejący ogniem bunkier wroga, aby umożliwić swemu oddziałowi posuwanie się naprzód. To jest właśnie jeden z wielu tysięcy wspaniałych przykładów żołnierskiego koleżeństwa.

A oto drugi przykład...

...Artyleryjski punkt obserwacyjny. Oficer Affanasiej Silin koryguje ogień artyleryjski. Na jego piersi błyszczy złota gwiazda Bohatera Związku Radzieckiego. W tym czasie, gdy podaje on komendy na stanowiska ogniowe, hitlerowcy okrążają punkt obserwacyjny. Pociski baterii radzieckich rozrywają się według poprawek Silina coraz bliżej. Jednocześnie hitlerowcy coraz bardziej zbliżają się do punktu obserwacyjnego.

Oficer Silin spogląda wokół siebie i podaje krótko przez telefon:

—Ogień na mnie.

I wkrótce na punkt obserwacyjny jeden za drugim lecą pociski, od których ginie Silin, ale giną również nacierający hitlerowcy.

O pięknym przykładzie żołnierskiego koleżeństwa świadczy również zachowanie się 28 panfiłowców w walkach o Moskwę. Wtedy właśnie, gdy oficer polityczny Kłodżkow Diew powiedział żołnierzom: „Rosja jest wielka, lecz odstępować nie ma gdzie", 28 panfiłowców wstrzymywało nacisk faszystowskich czołgów. Ta maleńka garstka żołnierzy przyjąwszy na siebie uderzenie kolumny czołgów hitlerowskich była związana z całą Armią Radziecką wielką siłą bojowego żołnierskiego koleżeństwa i wspólną odpowiedzialnością za los swojej wielkiej socjalistycznej ojczyzny.

Żołnierskie koleżeństwo, o którym między innymi mówi regulamin służby wewnętrznej, scementowało się w bojowych czynach podczas Wielkiej Wojny Narodowej, a dzisiaj, w czasie pokoju, jest jednym z podstawowych czynników wychowania i wyszkolenia żołnierzy radzieckich.

Niedawno w N-tej jednostce odbywało się zebranie komsomolskie, poświęcone sprawie koleżeństwa. Na zebranie zaproszony został jeden z weteranów jednostki st. sierż. Ciczerow. Opowiedział on swoim kolegom przeżycia z bojowych dni oraz poszczególne epizody walk. Był wtedy jeszcze szeregowcem. W czasie walki w pododdziale ckm-ów tylko on jeden został przy życiu. Był ranny. Ckm musiał zamilknąć. Ciczerow odczuwał wówczas podwójny ból — z odniesionych ran i z tego powodu, że ckm milczy. I naraz nieznany mu żołnierz prosto z biegu położył się obok niego, ujął tylce ckm-u i zaczął prażyć po znienawidzonych faszystach.

Podobnych przykładów st. sierż. Ciczerow przytoczył kilkanaście.

Armię Radziecką często nazywają wszechstronną szkołą życia i pracy. Wychowania żołnierzy nie ogranicza się w niej godzinami nauki. W polu i w koszarach, w czasie nauki i w czasie odpoczynku żołnierzy radzieckich wychowuje się bez przerwy w duchu żołnierskiej przyjaźni i żołnierskiego koleżeństwa.

Żołnierskie koleżeństwo — to nie jest zatajanie błędów swoich kolegów, ich niedociągnięć itp. Przeciwnie. Wymaga ono ostrej krytyki wszystkich niedociągnięć lub złego zachowania się zarówno w nauce, w służbie, jak też i poza służbą. I to właśnie jest istotą trwałej żołnierskiej przyjaźni i koleżeństwa w Armii Radzieckiej, koleżeństwa, które — wzorem kolegów radzieckich — rozwijamy w naszych szeregach, w szeregach Wojska Polskiego.

(tłum. R. A.)



Koleżeństwo żołnierskie, to jedna z podstawowych zalet każdego radzieckiego żołnierza. Na zdjęciu: st. strz. Lewczenko pomaga swemu młodszemu koledze Mingalejewowi w poznaniu i opanowaniu ckm-u.

PRZYSIĘGAM...

W świetlicy naszej kompanii na jednej ze ścian znajduje się rota przysięgi wojskowej. Na białym tle papieru czernią się słowa, które nosimy zawsze w sercach. Od pierwszych dni służby są one naszym codziennym drogowskazem działania, mówią nam prosto, a jakże pięknie, co mamy czynić, by być dobrymi żołnierzami Ludowego Wojska Polskiego. I choć my, podoficerowie, mamy się za starych i doświadczonych wojaków, choć znamy treść przysięgi, jak swe dziesięć palców u rąk, to przecież nie ma dnia, byśmy nie przystanęli wzruszeni w miejscu, gdzie widnieje święte dla nas słowo: „Przysięgam..."

Rota przysięgi wojskowej

PRZYSIĘGAM strzec niezłomnie wolności, niepodległości i granic Polski Ludowej przed zakusami imperializmu, a w razie potrzeby, nie szczędząc krwi ani życia, mężnie walczyć w obronie mojej ojczyzny aż do pełnego zwycięstwa nad wrogiem, stać nieugięcie na straży pokoju w jednym szeregu z Armią Radziecką i innymi sojuszniczymi armiami i w razie napaści walczyć w braterskim przymierzu o świętą sprawę niepodległości, wolności i szczęścia ludu. PRZYSIĘGAM służyć ze wszystkich sił Polsce Ludowej, bronić niezłomnie praw ludu pracującego, stać nieugięcie na straży władzy ludowej, dochować wierności Prezydentowi Rzeczypospolitej. PRZYSIĘGAM Narodowi Polskiemu: być uczciwym, zdyscyplinowanym, mężnym i czujnym żołnierzem Polski Ludowej, przykładać się gorliwie do szkolenia wojskowego, wykonywać dokładnie rozkazy przełożonych i przepisy regulaminów, dochować ściśle tajemnicy wojskowej i państwowej, strzec pilnie mienia wojskowego i społecznego, i nie splamić nigdy honoru i godności żołnierza polskiego.

Przysięga wspomina nam to wszystko, czym żyjemy. Mówi o celach, którym służy nasze wojsko, mówi o podstawowych naszych zadaniach i obowiązkach. Przypomina nam, że jesteśmy obrońcami ludowej ojczyzny, jej wolności i niepodległości, obrońcami życiodajnej, pokojowej pracy robotnika i chłopa, obrońcami ludu polskiego, jego praw i zdobyczy, jego rozwoju. Słowa przysięgi mówią nam, że żołnierze Wojska Polskiego, tego wojska, które niezłomnie walczyło z hitleryzmem o wolność narodów, strzegą dziś wielkiej sprawy całej ludzkości — pokoju. A naszym wielkim przyjacielem i mądrym nauczycielem jest ta przepotężna siła, która uratowała świat od niewoli faszystowskiej, która dzisiaj ochrania pokój, o której niezwyciężoną potęgę rozbijają się, jak bańka mydlana, wszystkie zbrodnicze plany trumanowskich ludożerców. Tą siłą jest Armia Radziecka.

Radość i duma ogarniają nas, bo jest z czego radować się i być dumnym. W pełni odczuwamy wspaniałą sławę i wielką moc naszej ojczyzny. Czy kiedykolwiek w historii byliśmy tak wolni i mieliśmy przed sobą tak szczęśliwą przyszłość? Dumni jesteśmy, że nosimy mundury sławnego Wojska Polskiego, że mamy wspaniałych radzieckich towarzyszy broni. Dumni jesteśmy będąc żołnierzami wolności i pokoju.

Do walki o wolność i pokój szła u boku dywizji radzieckich I dywizja im. Tadeusza Kościuszki. O wolność i pokój walczyli partyzanci Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. W imię wolności i pokoju gromiły hitlerowskich imperialistów I i II Armie Wojska Polskiego.

O tym wszystkim, o dniach walki i dniach pokojowego szkolenia, mówi żołnierska przysięga. Nasi poprzednicy bohaterstwem i krwią dowiedli, jak żołnierz polski dochowuje przysięgi. Naszym codziennym wysiłkiem w służbie zapewniamy, że i my jesteśmy wierni jej wskazaniom, że nie ma zadania, którego by żołnierz Ludowego Wojska Polskiego nie wykonał wzorowo, że nie ma trudności, nie ma przeszkód, których by nie przezwyciężył.

Do naszej jednostki przybyli niedawno młodzi żołnierze. Już niemal od pierwszego dnia oficerowie, podoficerowie i aktywiści poczęli zapoznawać ich z treścią przysięgi i jej znaczeniem. Młodzi żołnierze dowiedzieli się o bohaterach Wojska Polskiego, którzy do ostatniego tchu pozostali wierni przysiędze. Dowiedzieli się również o tych pełnych poświęcenia żołnierzach, którzy przodując w wyszkoleniu złożyli tym samym dowód wzorowego wypełniania wskazań przysięgi. Nasi nowi, młodzi koledzy gorliwie przygotowują się do uroczystego dnia, w którym z ich ust padną wielkie słowa. Wówczas na pewno przyjdą im na myśl ci wszyscy bojownicy o Ludową Polskę, którzy nie szczędzili dla niej krwi ani życia, którzy w jednym szeregu z żołnierzami Armii Radzieckiej szli do zwycięstwa, którzy nigdy nie splamili honoru i godności żołnierza polskiego. Przyjdą im na myśl również ci wszyscy żołnierze Wojska Polskiego, którzy przodując w wyszkoleniu służą ze wszystkich sił Polsce Ludowej.

sierż. J. Walczak

×

Nadszedł 15 lipca 1943 r. Dzień przysięgi Kościuszkowców.

Zielony szumiący las nad daleką Oką wsłuchał się w chór żołnierskich głosów:

„Składam uroczystą przysięgę ziemi polskiej broczącej we krwi, narodowi polskiemu umęczonemu w hitlerowskim jarzmie, że nie skalam imienia Polaka, że wiernie będę służył Ojczyźnie.

Przysięgam ziemi polskiej i narodowi polskiemu rzetelnie pełnić obowiązki żołnierza w obozie, w pochodzie, w boju — w każdej chwili i w każdym miejscu strzec wojskowej tajemnicy, wypełniać wiernie rozkazy...

Przysięgam dochować wierności sojuszniczej Związkowi Radzieckiemu, który mi dał do ręki broń do walki ze wspólnym wrogiem, przysięgam dochować braterstwa broni z Armią Czerwoną"...

Echo tej przysięgi rozległo się nie tylko na gościnnej ziemi radzieckiej, lecz pobiegło hen, ku Polsce, napawając lud polski niewzruszoną wiarą w rychłe nadejście dnia wyzwolenia. Odgłosy stalingradzkiego zwycięstwa rozpaliły płomień wyzwoleńczej walki narodu, przysięga Kościuszkowców znamionowała nadejście ważnego etapu tej walki — regularne oddziały polskie ruszyły u boku Armii Radzieckiej do boju o wyzwolenie ojczyzny.

Żołnierze Dywizji Kościuszkowskiej święcie dochowali przysięgi. Wykazała to już bitwa pod Lenino. Dziewczyna-żołnierz Aniela Krzywoń, strzelec wyborowy Skotnicki, ppor. Paziński, kpt. Hubner — oto bohaterowie, którzy idąc do walki nie zważali na trud i rany, którzy wierni byli przysiędze. Spod Lenino wiódł szlak bojowy Wojska Polskiego znaczony przykładami wspaniałych czynów. Pamięć o nich żyje dziś wśród nas.

8 kwietnia 1944 r. I Dywizjon Artylerii Przeciwlotniczej toczył walkę z silną grupą nieprzyjacielskich samolotów bombowych. Szef baterii ogn. Balcer padł w chwili, gdy donosił amunicję do dział. Kan. Zdzisław Kalinka został ciężko ranny, lecz nie wypuścił z rąk skrzynki z pociskami. Kpr. Bartkiewicz, rusznikarz baterii, pod ogniem hitlerowców usuwał uszkodzenia dział. Gdy korespondent gazety frontowej pytał artylerzystów, ilu ich zginęło w boju, odpowiedzieli:

— Kto padł, to tylko na swoim miejscu, nie opuszczając go ani na chwilę.

W czasie walk nad Wisłą radiotelegrafista Michał Okurzały przeprawił się na drugi brzeg dla korygowania ognia naszej artylerii. Gdy hitlerowcy otoczyli go, Okurzały kazał skierować ogień na siebie. Pod Warką dwa nasze czołgi zostały uszkodzone na polu minowym. Załogi broniły się przed nacierającymi hitlerowcami do ostatniego naboju. Gdy amunicja skończyła się, plut. Kielczyk postanowił osłonić odwrót kolegów. Wziąwszy dwa granaty wybiegł sam przeciw wrogowi. W walkach na Wale Pomorskim odznaczył się strz. Dubiński, który stojąc na posterunku odkrył grupę faszystów pragnącą znienacka zaatakować nasze stanowiska. W Kołobrzegu kpr. Zarusilski, brawurowym natarciem ocalił życie nie tylko swego działonu, ale i uchronił od ciężkich strat cały batalion.

Oto niektóre z wielu przykładów bohaterstwa i poświęcenia żołnierzy Woj-

ska Polskiego, którzy pod Lenino i nad Wisłą, w Gdańsku i w Kołobrzegu, nad Nysą i w Berlinie dotrzymywali przysięgi dając nam wzór bezgranicznego ukochania ludu polskiego, ukochania sprawy wyzwolenia narodów, dochowania braterstwa broni z Armią Radziecką.

A na kim wzorowali się nasi bohaterscy poprzednicy, nieustannie walcząc z wrogiem, nie szczędząc wysiłków ni życia dla osiągnięcia zwycięstwa?

Wielkim dla nich przykładem byli żołnierze Armii Radzieckiej, armii, której twórcą, wodzem i nauczycielem była Partia Bolszewików, Partia Lenina — Stalina.

Sławny lotnik radziecki — Walery Czkałow — tak pisał o znaczeniu przysięgi żołnierskiej:

„Przypominam sobie ów dzień, gdy jako zwykły żołnierz Armii Czerwonej składałem przysięgę. Słowa tej przysięgi były i zostały dla mnie na zawsze niezłomnym prawem służby narodowi. Słowa jej na zawsze, na całe życie, przeniknęły do mojej świadomości. Pamiętałem je, gdy rozpoczynałem naukę latania, gdy oblatywałem samoloty myśliwskie, gdy razem z Georgim Bajdukowem i Aleksandrem Bielakowem dokonywałem lotu po trasie Stalinowskiej, gdy torowaliśmy drogę przez Biegun Północny.

Słowa przysięgi są wyrazem głębokich uczuć patriotycznych przenikających każdego radzieckiego człowieka. Uczuciom tym nasi ludzie dają wyraz wszędzie — na lądzie i na morzu, w powietrzu i pod ziemią".

Młody żołnierz radziecki Eskorow, który poległ w walce z hitlerowcami, tak pisał w swym ostatnim liście:

„Bez względu na warunki i trudności, w jakich bym się nie znalazł, do ostatniego tchu i do ostatniego uderzenia serca będę wiernie służył swemu narodowi, swojej ukochanej ojczyźnie. Nie ma takiej siły, która mogłaby zmusić mnie do niedochowania wierności przysiędze, do zdradzenia ojczyzny, ojczyzny, która wychowała mnie, której zawdzięczam szczęście, rozwój i wiedzę, bez której nie potrafiłbym wyobrazić sobie swego życia".

Tak pojmują znaczenie przysięgi ludzie radzieccy, a wspaniałymi czynami dowiedli tysiąckrotnie, że są jej niezłomnie wierni.

Słowa przysięgi są bliskie i drogie każdemu żołnierzowi Wojska Polskiego. One porywają ich do sumiennego wykonywania obowiązków żołnierskich, do wzorowego wykonywania rozkazów przełożonych, do przodownictwa w wyszkoleniu, do przestrzegania tajemnicy wojskowej, do troski o broń i sprzęt.

Na jednym z obozów wojskowych, w baterii oficera Wnuka, odbyła się gawęda o przysiędze. Między innymi zabrał głos ogn. Całko, który opowiedział żołnierzom na podstawie własnych przeżyć frontowych, jak wzorowo wypełniali przysięgę żołnierze Armii Radzieckiej i Wojska Polskiego w okresie walk z hitlerowcami. Potem zabrał głos oficer Wnuk, który powiedział:

„Są w naszej baterii żołnierze, którzy wzorowo realizują przysięgę żołnierską. Do tych należą bomb. Ołowiec, plut, Czaja, bomb. Rybicki. Żołnierze ci zdobyli zaszczytny tytuł przodującego żołnierza. Osiągają oni stale bardzo dobre i dobre wyniki. Nie dość na tym — pomagają oni stale słabszym kolegom".

Oto przykład zrozumienia wskazań przysięgi. W każdej kompanii, w każdej baterii czy eskadrze znaleźć można wielu żołnierzy, którzy wzorowo pełniąc służbę dochowują wierności przysiędze wojskowej.

Takim żołnierzem jest kpr. Pleszyński, wyróżniający się we wszystkich dziedzinach wyszkolenia.

Wierny przysiędze jest kpr. Gołębiowski, który wzorowo szkoli młodych żołnierzy.

Podobnie st. lot. Ścisłowski, doskonały strzelec pokładowy, i kpr. Brudziński, czołgista — dobrymi wynikami w wyszkoleniu wykazują swą wierność słowom przysięgi.

Młodzi żołnierze biorą z nich wzór, tak jak biorą wzór z żołnierzy I i II Armii, Gwardii Ludowej i Armii Ludowej, tak jak biorą wzór z żołnierzy Armii Radzieckiej. Młodzi żołnierze, tak jak oni, będą zawsze wierni przysiędze wiedząc, że jest to dowód szczerego patriotyzmu — ukochania ludowej ojczyzny i ukochania tych wszystkich sił na świecie, które walczą o wolność i pokój.



Przysięga Kościuszkowców.

Okazja kpr. Małolepszego

(Dokończenie ze str. 15)

wtrącił podoficer — Gołym okiem trudno wycelować w taką drobną figurkę, jaką stanowi biegnący żołnierz w odległości 700 lub więcej metrów.

Karolak nie podniósł głowy znad kolby.

— Ja „chwytam" biegnących na muszkę, obywatelu kapralu, tylko nim zdążę strzelić, już ich nie ma.

Kapral uśmiechnął się.

— Jeżeli możecie dokładnie wycelować na taką odległość to znaczy, że może być z was dobry strzelec, bo dla mnie na taką odległość zamazuje się cel na muszce. Zaraz sprawdzimy, czy mówicie prawdę.

Za chwilę drużynowy założył szkło kontrolne na karabin Karolaka i położył się obok strzelca.

— Macie upatrzony cel?

— Tak jest, obywatelu kapralu. Od dozoru Nr 1 na palec w prawo upadł „nieprzyjacielski" piechur. O już poderwał się.

— Strzelajcie!

Znowu za późno. Biegnący przypadł do ziemi wcześniej, niż muszka karabinu spoczęła na nim.

— Psiakrew! — zaklął ze złością Karolak — Już ja go upoluję.

„Nieprzyjacielski" żołnierz był jednak dobrze wyszkolonym piechurem. Padał w jednym, a zrywał się do skoku w drugim miejscu, skoki zaś miał tak szybkie i różnorodne, że Karolak w żaden sposób nie mógł go „trafić" — albo „strzał" był spóźniony, albo muszka „zeskakiwała" z celu.

Kapral uśmiechał się patrząc na zmartwioną twarz strzelca. Z pola niosły się okrzyki szturmującej piechoty.

Zielona rakieta oznajmiła koniec zajęć. Dowódca plutonu zarządził przerwę.

Kapral Małolepszy skupił drużynę koło siebie.

— Przekonaliście się, że nauka strzelania to nie taka prosta sprawa. Kto z was dzisiaj trafił w „nieprzyjaciela" na 500 metrów.

— Ja, obywatelu kapralu. Dwukrotnie. Udało mi się „wypracować" strzał — pochwalił się strzelec Osiński.

— Tylko Osiński? — Kapral przez chwilę spoglądał po drużynie.

— A Jańczak, Pokrzywa, Wesołek? Nie wierzycie w swoje zdolności strzeleckie?

— Nie mogłem utrzymać muszki w celu w chwili ściągnięcia języka spustowego — przyznał się zawstydzony Jańczyk.

— Nie umiecie zgrać wszystkich elementów strzeleckich w jedną całość — zaopiniował kapral — Najlepszy dowód macie na Karolaku. Chwytał nieprzyjaciela na muszkę już na odległość 600 metrów. Mógłby być snajperem nawet bez optycznego celownika, gdyby nie to, że nie umie szybko i dokładnie celować. U was są znowu inne niedociągnięcia, jednak wszyscy popełniacie ten sam błąd — nie doceniacie potrzeby dokładnego opanowania każdej z poszczególnych czynności związanych z oddaniem strzału. Sądzicie, że dokładne wycelowanie jest kwestią najważniejszą, a ja wam powiem, że nie ma tu ważnych i mniej ważnych czynności. Co z tego, że dokładnie wycelujesz, jeżeli nie potrafisz ściągać języka spustowego lub skręcasz przy strzelaniu karabin. Tych niedociągnięć nie może być. Wszystkie czynności trzeba wykonać i szybko i prawidłowo. Dlatego też uczcie się składać i celować nie tylko w godzinach wyszkolenia strzeleckiego, ale przy każdej okazji. Pamiętajmy, że nie można tracić ani minuty czasu przy poznawaniu wiedzy wojskowej.

— Obywatelu kapralu, a czy nie można połączyć wyszkolenia strzeleckiego z „bojówką"?

— Rzecz jasna, że można. Można nawet wykorzystać domarsz do koszar lub na plac ćwiczeń. Od jutra zastosujemy to w swojej drużynie. Musicie mi jednak przyrzec, że każdy wasz „strzał" będzie naprawdę „wypracowany". Zgoda?

— Tak jest! — odpowiedzieli wszyscy gromko.

Stefan Kosko

ZADANIA GRUPY ZMP

Plenum Rady Naczelnej ZMP postawiło przed organizacjami ZMP-owskimi zadanie pogłębienia więzi z szerokimi masami młodzieży niezrzeszonej w ZMP i rozwinięcie różnorodnych młodzieżowych form pracy organizacyjnej.

Podstawowym realizatorem postawionego zadania jest koło ZMP, ono żyje tętnem całej kompanii, ono jest najniższą instancją organizacyjną ZMP. Niemniej jednak dla lepszego wykonania rozkazów dowódcy i zadań, jakie stoją przed pododdziałami, ważne znaczenie ma działalność grupy ZMP-owskiej.

Doświadczenia Komsomołu wykazują, że tam, gdzie grupy komsomolskie żyją zadaniami pododdziału, gdzie interesują się i kierują młodzieżą niezrzeszoną, tam praca komsomolska dobrze się rozwija, młodzież niezrzeszona przyjaźni się z komsomolcami i wstępuje do szeregów Komsomołu.

Grupy ZMP na terenie wojska biorąc przykład z Komsomołu stają się również coraz częściej tym ogniwem, przy pomocy którego organizacje ZMP-owskie zdobywają piękne wyniki, udzielają pomocy dowódcom w dziedzinie wychowania żołnierzy, mobilizacji wszystkich ich sił dla rozwoju przodownictwa w wyszkoleniu, dyscyplinie i sporcie.

Grupa ZMP-owska jest to nieduży zespół, którego członkowie pełnią służbę w jednym plutonie lub drużynie, stale mają ze sobą kontakt i dobrze się nawzajem znają. Znaczenie grupy dla organizacji ZMP-owskiej polega na tym, że pomaga ona zarządowi koła ZMP ubojowić i uaktywnić całą organizację ZMP-owską.

Przez utworzenie grup ZMP aktyw organizacji staje się coraz liczniejszy, wzrastają wpływy ZMP-owców na masy członkowskie i na młodzież niezrzeszoną, co jest poważną pomocą dla dowódcy i organizacji partyjnej w wychowaniu żołnierzy w duchu socjalistycznego stosunku do służby wojskowej.

Charakterystycznymi cechami grupy są: różnorodność form jej wpływu wychowawczego na ZMP-owców, ciągły i bliski kontakt z dowódcą, możliwość szybkiej reakcji na każde wydarzenie związane ze służbą, pracą, nauką i bytem żołnierzy.

A oto przykład. Jeden z ZMP-owców jednostki samochodowo-remontowej wysunął po uzgodnieniu z dowódcą cenny projekt ulepszenia pracy. Projektem tym zajęła się w pierwszym rzędzie grupa ZMP-owska. Poparcie i zainteresowanie grupy ZMP wzmogło chęci i siły żołnierzy do wykonania tego projektu.

Jeżeli ZMP-owiec postąpił niewłaściwie lub popełnił błąd grupa ZMP-owska również pierwsza zwraca na to uwagę. W jednym z pododdziałów na przykład członek grupy ZMP-owiec Woźniak zapomniał przeczyścić po ćwiczeniach stopkę karabinu, skutkiem czego stopka zardzewiała lekko. Tego samego dnia na zebraniu grupy został omówiony stosunek do broni ZMP-owca Woźniaka. Uwagi ZMP-owców pomogły Woźniakowi zrozumieć jego błąd, który się więcej u niego nie powtarza.

Pewnego dnia przyszedł list do dowódcy jednostki od matki ZMP-owca, który od dłuższego czasu nie pisał listu do domu. Matka była w rozpaczy i nie wiedziała, co się stało z synem. napisała więc do dowódcy jednostki list z prośbą o wiadomość. O wypadku została zawiadomiona grupa ZMP-owska, która tego samego dnia zebrała się i omówiła tę sprawę w obecności ZMP-owca — winowajcy. Dzięki temu zrozumiał on, że postąpił niewłaściwie, że swoim lekkomyślnym postępowaniem uczynił matce krzywdę.

Praca grupy ZMP jest odbiciem wielostronnej działalności ZMP. Każda grupa stanowi mały kolektyw ZMP-owski, który wychowuje żołnierzy w duchu miłości i oddania swojej Ojczyźnie, w walce o przodownictwo w wyszkoleniu bojowym i politycznym.

Szczególne znaczenie ma grupa ZMP, gdy bierze czynny udział w przodownictwie, gdy mobilizuje do przodownictwa zarówno żołnierzy zrzeszonych jak i niezrzeszonych. Grupy muszą pracować tak, aby pod kierunkiem dowódców stać się ich codziennym pomocnikiem w wykorzystaniu każdej minuty na szkolenie, aby wpajać żołnierzom troskę o urządzenie koszar, o sprzęt wojskowy, troskę o broń, umundurowanie itp.

— Najważniejszą sprawą w pracy naszej grupy — mówi kierownik grupy kol. Nowicki — jest troska o dokładną znajomość i przestrzeganie przez żołnierzy regulaminów wojskowych. Do wykonania tego zadania przystąpiliśmy od razu po utworzeniu grupy. Każdy wypadek naruszenia regulaminu alarmuje całą naszą grupę, jest każdorazowo omawiany na naszych zebraniach.

Grupa ZMP walczy o przodownictwo i do tego wykorzystuje również gazetki ścienne, w których pisze o przodownikach oraz krytykuje opieszałych. Kol. Kozłowski na przykład uczył się dobrze, ale mógłby lepiej się uczyć i uzyskać lepsze wyniki, gdyby nie zajmował się gadulstwem na wykładach i seminariach. ZMP-owcy zwracali mu kilkakrotnie uwagę, lecz to nie poskutkowało. Wówczas w gazetce ściennej umieszczona została jego karykatura z odpowiednią notatką, która tak podziałała na Kozłowskiego, że w krótkim czasie pozbył się brzydkiego nałogu gadulstwa i stał się jednym z przodowników wyszkolenia. Tego rodzaju przykładów można przytaczać wiele. Mówią one, że grupy ZMP-owskie dobrze organizują swą pracę, że widzą każdego ZMP-owca i żołnierza niezrzeszonego, znają jego zdolności i wiedzą, w czym i kiedy należy mu pomóc oraz że wykazują troskę o uświadomienie ideowe i polityczne ZMP-owców i niezrzeszonych.

Za jedną z lepszych uważana jest grupa, na czele której stoi ZMP-owiec Krysztow. ZMP-owcy tej grupy, a z nimi i żołnierze niezrzeszeni, biorą żywy udział w kółkach szkoleniowych, na których przerabiają wspólnie materiał podany na lekcjach politycznych oraz studiują ustrój społeczny i państwowy Związku Radzieckiego, materiały o Komsomole, tradycje ZMP itp. Często kierownik kółka z inicjatywy ZMP-owców radzi kolegom niezrzeszonym, jaką mają przeczytać książkę czy artykuł, a następnie prosi ich, by podzielili się tym, co przeczytali, ze swoimi kolegami.

Różnorodne są formy pracy agitacyjnej w grupach ZMP. Opowiada się tu o aktualnych wydarzeniach politycznych na arenie międzynarodowej oraz w Polsce Ludowej, o nowych metodach współzawodnictwa socjalistycznego i o przodownictwie w wojsku.

W grupie, której kierownikiem jest kol. Graczyk, pracują jako agitatorzy ZMP-owcy kol. Widmecki i kol. Pijecki. Urządzają oni regularnie pogawędki z żołnierzami na różne tematy. Na przykład „Tradycje ZMP", „Czego wymaga od ZMP-owca statut ZMP?", „Proces sądowy WIN-u", „O życiu młodzieży ZSRR" itp. Liczne pogadanki poświęcają oni własnej jednostce i własnemu pododdziałowi. ZMP-owcy — agitatorzy grupy uwzględniają zawsze zainteresowania swoich kolegów i starają się poruszyć przede wszystkim te tematy, które ich najbardziej interesują. Należy również wspomnieć o takiej formie, którą stosują we wspomnianej grupie agitatorzy, jak pisanie artykułów do gazetek ściennych, gazetek-błyskawic oraz korespondencji do prasy żołnierskiej.

Ważnym obowiązkiem grupy ZMP-owskiej jest między innymi pomoc zarządowi koła ZMP w organizowaniu przemyślanego i kulturalnego wypoczynku żołnierzy w czasie wolnym od zajęć. Grupy ZMP wciągają wszystkich żołnierzy swojego pododdziału do kółek artystycznych, sportowych itp., biorą aktywny udział w próbie sprawności fizycznej na uzyskanie odznaki SPO. Grupy mobilizują również żołnierzy pododdziału do zawodów sportowych, do występów zespołów amatorskich, do turniejów szachowych itp.

We wspólnej służbie na straży naszej Ojczyzny, we wspólnej nauce cementuje się i umacnia przyjaźń żołnierska i koleżeństwo, wzmacnia się również serdeczna więź koleżeństwa ZMP-owców z żołnierzami niezrzeszonymi. Chcąc osiągnąć cel, jaki stawia przed sobą grupa ZMP, a więc ożywienie pracy wewnątrz samej organizacji, grupa ZMP musi wciągnąć do czynnego życia społecznego każdego członka grupy. Grupa powinna znaleźć dla każdego ZMP-owca odpowiednią pracę organizacyjną, która odpowiada jego możliwościom, następnie powinna wpajać mu poczucie odpowiedzialności za powierzone zadanie i za wyniki pracy grupy i całej organizacji ZMP-owskiej.

Siłą grupy ZMP-owskiej, tak jak całej organizacji ZMP-owskiej, jest jej łączność z niezrzeszonymi żołnierzami. Widać to bardzo dobrze na wielu przykładach. Żołnierze niezrzeszeni razem z ZMP-owcami pomagają dowódcom i sobie nawzajem w stałym podnoszeniu poziomu dyscypliny. wyszkolenia oraz troski o broń i sprzęt.

Grupa ZMP musi pracować twórczo i samodzielnie podporządkowując jednak swoje wysiłki interesom organizacji jako całości. W pracy swej musi się ona opierać na tych zadaniach i wytycznych, które stawia przed ZMP-owcami Polska Zjednoczona Partia Robotnicza oraz ostatnie Plenum Rady Naczelnej ZMP.

por. Grobelny

Wysoki poziom pododdziału w wyszkoleniu — to wkład ZMP-owców w walkę o pokój



Czytałeś już te książki?

„Działonowy Iwanczenko po otrzymaniu zadania szybko zaprzodkował działo i pośpieszył do rejonu mostu. Po przybyciu na wskazane miejsce i ustawieniu działa w rowie przydrożnym Iwanczenko wziął ze sobą kilku żołnierzy z toporami i poszedł z nimi naprzód, aby uszkodzić most i uczynić go niezdatnym dla ruchu. Było jednak już za późno. Zaledwie wyszli oni za most, kiedy dał się słyszeć warkot silników i spod lasu odległego mniej więcej o kilometr wysunęło się pięć czołgów niemieckich. Iwanczenko widząc, że nie uda się zniszczyć mostu, postanowił zatrzymać czołgi stosując podstęp wojenny. Szybko nałamał gałęzi i rozrzucił je na drodze przed mostem po czym razem z żołnierzami pośpieszył do działa.

Czołgi niemieckie wyciągnęły się w kolumnę i szybko zbliżały się do mostu. Kiedy odległość do mostu wynosiła 250 m, załoga czołowego czołga spostrzegła gałęzie na drodze i podejrzewając, że maskują one zaminowane miejsca, zwolniła, a następnie zatrzymała się. Zatrzymały się i pozostałe czołgi. Niemcy nie zauważyli działa ukrytego w rowie po drugiej stronie mostu, ponieważ całą ich uwagę pochłonęły gałęzie na drodze.

Działo niespodziewanie otworzyło ogień i zanim Niemcy zorientowali się, co się dzieje, dwa przednie czołgi stanęły w płomieniach. Za nimi zostały trafione jeszcze dwa inne czołgi, jedynie ostatniemu udało się zawrócić i pełną szybkością ujść za las. W ten sposób dzięki sprytowi działonowego załamało się natarcie czołgów nieprzyjaciela".

Czołgi odegrały niezmiernie ważną rolę podczas działań wojennych 1939—45 r. One to spełniały w natarciu główne zadanie, torując drogę piechocie, niszcząc stanowiska ogniowe nieprzyjaciela, dezorganizując jego system obrony.

W początkowym okresie drugiej wojny światowej hitlerowcy mieli przewagę ilościową w czołgach i tym właśnie należy tłumaczyć ich wstępne sukcesy na polach bitew. Ale już w listopadzie 1941 roku Generalissimus Stalin postawił przed narodem radzieckim zadanie zlikwidowania tej przewagi. I naród radziecki mimo niesłychanych trudów dokonał olbrzymiego wysiłku, by wypełnić rozkaz umiłowanego wodza — socjalistyczny przemysł ciężki podołał zadaniu. W drugiej połowie 1942 roku Armia Radziecka posiadała nie tylko lepsze, ale i więcej czołgów, niż hitlerowcy. Ogromnie wzrosła również produkcja środków przeciwpancernych: samolotów przeciwczołgowych, dział i rusznic przeciwpancernych, granatów przeciwpancernych, moździerzy itp. Z biegiem czasu ulepszono właściwości bojowe czołgów radzieckich i wprowadzono do walki nowe typy.

Posługując się tym wspaniałym sprzętem żołnierze radzieckich wojsk pancernych i przeciwpancernych — mistrzowie swej broni i bohaterscy obrońcy socjalistycznej ojczyzny — zadawali śmiertelne ciosy armii hitlerowskiej, skutecznie niszczyli podstawę jej siły: wojska zmotoryzowane.

O sposobach i specyficznych właściwościach walki z czołgami pisze zwięźle, ale przystępnie i jasno I. A. Aleksiejew w broszurce pt. „Artyleria w walce z czołgami". (Wyd. „Prasa Wojskowa"), z której wyjątek przytoczyliśmy na początku.

Choć tytuł mówi tylko o artylerii, w broszurce podane są zasadnicze wiadomości o walce wszystkich rodzajów broni z czołgami. Dlatego broszurka Aleksiejewa jest cenna i ciekawa dla każdego żołnierza. Jest tym bardziej ciekawa, że autor przeplata wskazówki metodyczne żywymi przykładami z walki. „Artyleria w walce z czołgami" szczególnie dużo pożytku przynosi podoficerom — bezpośrednim dowódcom i instruktorom żołnierzy.

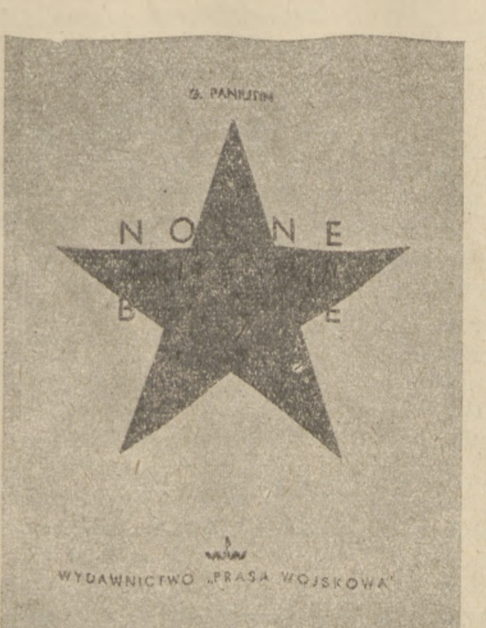
Prace szkoleniową z żołnierzami ułatwi podoficerom również inna broszura z tego cyklu, zatytułowana „Nocne działania bojowe" G. Paniutina (Wyd. „Prasa Wojskowa"). Szeroko ilustrowana epizodami z ostatniej wojny i z dawnych czasów stanowi nieocenioną wprost pomoc dla przeprowadzającego ćwiczenia nocne. Broszura ta na przykładach Armii Radzieckiej uczy nas nie tylko, jak należy w ciemnościach orientować się i zachowywać w terenie, jak przeprowadzać nocą zwiad czy działania bojowe, jednym słowem uczy nas nie tylko radzieckiej sztuki wojennej, ale także bohaterstwa i poświęcenia, jakie cechowało żołnierzy radzieckich. Przykłady podane w broszurze zagrzewają do czynu, mobilizują do wysiłku i pokonania wszelkich trudności. Niejeden bowiem żołnierz czytając o pracach saperów w nocy na długo zapamięta sobie i będzie kolegom opowiadał o komsomolcu Fiedorowie, który...

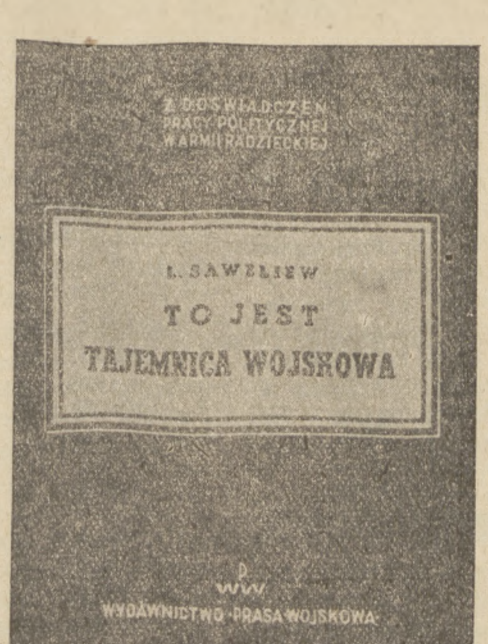
„...zgłosił się na ochotnika, ażeby zapalić materiał wybuchowy. Wyszedłszy z ukrycia podbiegł do domu ze spłonką zapalającą i zapalonym lontem prochowym. Po chwili spłonka z lontem została wstawiona do ładunku. Rozległ się wybuch. Ogromny słup dymu i kurzu wzbił się do góry. Z hukiem runęła główna ściana domu grzebiąc pod gruzami faszystowską załogę".

Odwaga, zimna krew, a jednocześnie doskonałe opanowanie swej broni i zasad walki — oto cechy naszych radzieckich kolegów, oto cechy, które winny stać się również naszą własnością. Znacznie pomogą nam w tym wspomniane wyżej broszurki. Znajdują się one w bibliotece każdego oddziału, a więc są łatwo dostępne dla każdego żołnierza.

Podoficerom, którzy w swych pododdziałach mają młodych żołnierzy, polecamy również — jak zresztą wszystkim żołnierzom — przeczytać broszurę L. Saweliewa p. t. „To jest tajemnica wojskowa" (także wyd. „Prasa Wojskowa"). Książka ta na interesujących przykładach wykazuje, jak podstępnie i przebiegle działa wróg, jak wykorzystuje dla swej szpiegowskiej roboty drobne — wydawałoby się — przeoczenia żołnierzy. Książka Saweliewa uczy czujności, uczy walki z wrogiem w codziennym naszym życiu.

Emjan.









Każdy ŻOŁNIERZ NARCIARZEM

Każdy żołnierz narciarzem!

Oto hasło, które powinno być podjęte przez wszystkich żołnierzy. Pośród wielu gałęzi sportu uprawianych w wojsku narciarstwo należy postawić na jednym z naczelnych miejsc.

Tak jak pływanie czy lekkoatletyka w lecie, tak narciarstwo w zimie powinno zająć jedno z pierwszych miejsc wśród ćwiczeń fizycznych żołnierzy.

Olbrzymie praktyczne zastosowanie narciarstwa w wojsku, wielkie usługi, jakie dobrze wyszkolone oddziały narciarskie oddały zarówno w I jak i w II wojnie światowej, świadczą o przydatności tego sportu dla celów wojskowych. Zimą czy to w terenie górskim, czy też na nizinach o małej ilości dróg bitych patrole złożone z dobrze wyszkolonych strzelców bez trudu przebywały na nartach 50 i więcej kilometrów na dobę, zachowując przy tym przez cały czas sprawność bojową.

„Dobrze wyszkolone oddziały" — cóż to znaczy?

Znaczy to, że tak jak zresztą we wszystkich dziedzinach wyszkolenia, należy najpierw opanować podstawy jazdy na nartach, a następnie trenować, trenować i trenować. Tylko sumienne teoretyczne przygotowanie, a potem systematyczny trening mogą uczynić z żołnierza naprawdę dobrego narciarza.

Do nauki radzimy zabrać się już teraz. Wskazówki teoretyczne, dotyczące jazdy na nartach, znajdziecie w książeczce Popularnej Biblioteczki Sportowej pt. „Narciarstwo dla wszystkich" (Wyd. „Prasa Wojskowa"). „Wiarus" natomiast poda wam kilka wstępnych informacji o sprzęcie narciarskim, niezbędnych dla każdego narciarza.

NARTY

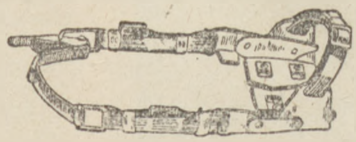


Wybór nart zależy od wagi i wzrostu narciarza. Jest kilka sposobów określania długości nart. Najpopularniejszy jest sposób następujący: podnosimy rękę zgiętą w przegubie do góry i stawiamy przed sobą nartę. Jeżeli dziób narty wejdzie w zagłębienie dłoni, narta jest dobra. Jeżeli nie sięga do dłoni — jest za krótka, jeśli sięga ponad dłoń — jest za długa.

Można też przyjąć wzór: wzrost 175 cm, waga 75 kg, długość narty 215 cm. Jest to wzór podstawowy, według którego obliczamy inne wymiary nart, przyjmując, że każdy dodatkowy centymetr wzrostu równa się 1 cm, dodatkowej długości narty np.: wzrost 180 cm, waga 80 kg, długość narty 220 cm. Jeżeli narty położymy na podłodze, nie będą one całą dolną powierzchnią przylegać do długości, lecz jedynie dziobem i piętą, środek natomiast jest wygięty, celem zrównoważenia narciarza. Aby sprawdzić, czy wygięcie jest odpowiednie, stawiamy narty spodem, to znaczy stroną ślizgową do siebie i trzema palcami jednej ręki ściskamy je tak, by się zetknęły. O ile się zetkną, to znaczy, że wygięcie jest odpowiednie.

WIĄZANIA

Wiązania do nart stosowanych w wojsku, to przeważnie wiązania z pasów skórzanych z metalowymi klamrami.



Dbając o stałą sprawność sprzętu, metalowe części w wiązaniach należy zabezpieczać przed rdzewieniem, przez dokładne wycieranie do sucha po każdym użyciu, a części skórzane należy natłuścić tranem lub specjalnym smarem.

KIJKI

Kijki narciarskie postawione na ziemi powinny sięgać 10 cm. ponad łokieć. Kijki mogą być zrobione z leszczyny, bambusa, tonkinu (odmiana bambusa) i ostatnio najbardziej wchodzące w użycie kijki metalowe.



Pętla na kijku powinna być takiej długości, by ręka swobodnie przez nią przechodziła i by można było kijek trzymać tak jak widać na załączonym rysunku. Pętla powinna mieć 2—3 cm. szerokości. Kijek powinien być zakończony grotem tak ostrym, by bez trudu można go było wbić w zmarznięty, stwardniały i ubity śnieg.

BUTY

Buty w ekwipunku narciarskim — to jeden z najważniejszych elementów.

Nawet dobry narciarz na najlepszych nartach jest niezdolny do wykonania żadnego manewru, a każdy krok sprawia mu nieopisany ból, gdy buty są źle dopasowane, za duże lub za małe, nienatłuszczone lub mokre. Buty są przyczyną obtarcia, a często nawet odmrożenia nóg.

Ponieważ bardzo rzadko zdarza się, aby buty były idealnie nieprzemakalne, należy zrobić wszystko, aby jak najbardziej uodpornić je na działanie wilgoci, jednocześnie zmiękczając skórę butów.

Najlepiej nasmarować je jakimkolwiek tłuszczem (tranem, olejem itp.), a następnie po wsiąknięciu tłuszczu natrzeć zwykłą pastą do obuwia.

Nigdy nie należy suszyć butów w bezpośredniej styczności z ogniem, gdyż staną się twarde i popękają. W suchym i ciepłym pomieszczeniu buty wyschną doskonale, a po nasmarowaniu pastą odzyskają miękkość i elastyczność.

Dbając o buty nie możemy zapomnieć o nogach. W najlepszych butach nie unikniemy odparzenia lub obtarcia, gdy nie będziemy dbali o należytą czystość nóg, o czystość i właściwe owijanie nogi onucą. Niedbale założona onuca to bardzo częsta przyczyna obtarcia nogi.

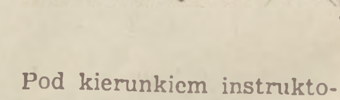
SMAROWANIE

Dla polepszenia poślizgu oraz do zabezpieczenia nart przed wchłanianiem wilgoci narty smarujemy specjalnymi smarami. Wybór smaru zależny jest od rodzaju śniegu i pogody. Umiejętność doboru smaru wymaga doświadczenia i praktyki. By smarowanie dało zadowalające rezultaty, trzeba przestrzegać kilku zasadniczych wskazówek:

1. smar nakładać na suche narty,
2. po powierzchni ślizgowej rozprowadzać go korkiem lub dłonią,
3. jeżeli smarujemy w pomieszczeniu, staramy się smarować na ciepło, tzn. nad gorącą kuchnią lub piecem,
4. po nasmarowaniu narty przez kilka minut osuszyć na powietrzu.

WŁAŚCIWE ZWIĄZYWANIE NART

Narty należy wiązać, jak to pokazuje załączony rysunek, w odległości 10 cm od końców i dziobu nart. Klocek wkłada się bliżej pięty nart. W dzioby wstawia się rozpórkę. Teraz sprzęt mamy już przygotowany. Czekamy na pierwszy śnieg.



Pod kierunkiem instruktora bez specjalnych trudności opanujemy ogólne zasady jazdy na nartach. Dalsze doskonalenie się w tym pięknym sporcie w znacznej mierze zależeć będzie od naszej wytrwałości i dobrych chęci.

Życzymy powodzenia.

ZWYCIĘSKA OFENSYWA POKOJU

(Dokończenie ze str. 4)

jutro będzie miliard i więcej. Mamy najgłębszą pewność, że pokój zwycięży wojnę i jej organizatorów. Narody nie chcą wojny. Dla pokoju pracuje potężny w swym marszu do komunizmu naród radziecki. Dla pokoju pracują ludzie krajów demokracji ludowej, o pokój krwawo walczą narody kolonialne, narody Korei i Vietnamu. O pokój zmagają się ze swymi kapitalistycznymi, zaprzedanymi Ameryce rządami szerokie rzesze pracujących w Europie zachodniej. Przykładem tych zmagań może być dzielna dziewczyna francuska, Raymonde Dien, która kładąc się na szynach nie przepuściła pociągu z bronią amerykańską dostarczoną Francji w ramach „planu Marshalla".

I mimo że wściekają się imperialiści amerykańscy, mimo że faszyści francuscy podpisują zbrodnicze układy z neohitlerowcami niemieckimi, mimo że angielscy „socjaliści" na żołdzie bankierow Wall-Street murem więziennym opasują Wyspy Brytyjskie — nie rozpalą pożogi świata. Nie rozpalą, bo nie chcą wojny narody potężnego Związku Radzieckiego, nie chcą jej budujące socjalizm kraje demokracji ludowej, nie chcą jej ciemiężone ludy kolonialne ani masy pracujące Ameryki, Anglii, Francji, Włoch i Niemiec Zachodnich.

Są sposoby zapobieżenia wojnie światowej, zlikwidowania jej ognisk zapalnych i rozstrzygnięcia spornych problemów międzynarodowych na drodze pokojowej.

Sposoby te wskazał II Światowy Kongres Pokoju, obradujący w Warszawie w dniach 16—22 listopada 1950 r. Dziewięć punktów Orędzia do Organizacji Narodów Zjednoczonych, uchwalonego przez Kongres, stanowi jasny drogowskaz do zapewnienia narodom pokoju i wolności. Czegóż domagają się obrońcy pokoju od ONZ?

Orędzie stwierdza, że ONZ nie spełnia celów, do jakich została powołana — nie zabezpiecza pokoju światowego. Aby przywrócony został cel jej istnienia, należy przede wszystkim spowodować spotkanie pięciu wielkich mocarstw: Stanów Zjednoczonych, Francji, Związku Radzieckiego, Wielkiej Brytanii i Chińskiej Republiki Ludowej „w celu zbadania i pokojowego uregulowania istniejących rozbieżności". Następnie Kongres żąda, aby zaprzestano działań wojennych w Korei i w Vietnamie oraz agresji amerykańskiej na chińskiej wyspie Taiwan (Formoza). Rada Bezpieczeństwa w pełnym składzie, a więc z udziałem przedstawicieli Chińskiej Republiki Ludowej, winna rozstrzygnąć konflikt wewnętrzny na Korei wysłuchując przedstawicieli narodu koreańskiego.

Drugim „wulkanem" w polityce światowej są Niemcy Zachodnie i Japonia, które imperialiści amerykańscy zamieniają w swoje bazy wypadowe przeciwko Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. Należy zaprzestać remilitaryzacji obu tych krajów, zawrzeć z nimi traktat pokojowy i wycofać wojska okupacyjne.

Narody kolonialne muszą uzyskać wolność i niepodległość, a wszelkie przejawy dyskryminacji rasowej winny być surowo karane.

„Agresja jest aktem zbrodniczym tego państwa, które pierwsze używa siły zbrojnej przeciwko innemu państwu pod jakimkolwiek pretekstem" — głosi dalej Orędzie.

Ustawodawstwa poszczególnych państw winny przewidywać wysoką karę za szerzenie propagandy wojennej w jakiejkolwiek postaci.

Sprawcy zbrodni wojennych popełnianych w Korei, a w szczególności główny winowajca — gen. Mac Arthur — winni być sądzeni za swą przestępczą działalność.

Aby zapobiec dalszym możliwościom wojny, należy bezwzględnie zakazać użycia wszelkiej broni atomowej, bakteriologicznej, chemicznej i wszelkich środków masowej zagłady, uznać za zbrodniarza wojennego ten rząd, który pierwszy ich użyje, wreszcie zlikwidować w ciągu najbliższych dwóch lat siły zbrojne (jawne i zamaskowane pod nazwą różnych organizacji) wszystkich państw w ilości od jednej trzeciej do połowy.

Dla zacieśnienia współpracy między narodami należy przywrócić normalne stosunki handlowe między krajami oraz wymianę kulturalną.

Orędzie do ONZ utrzymane jest w tonie stanowczym. Delegaci na Kongres Pokoju nie proszą, lecz żądają zrealizowania swych słusznych postulatów, bo jedynie one wskazują sposób zachowania trwałego pokoju światowego. Żądają powzięcia przez ONZ, rządy i parlamenty różnych krajów zdecydowanych kroków, wskazanych w Orędziu. Żądają, ponieważ reprezentują opinię narodów 80 krajów, ponieważ występują w imię wielkiej, międzynarodowej, szlachetnej idei — w imię pokoju.

Ta stanowczość żądań, ta drobiazgowość w wytyczeniu dróg postępowania jest dotąd niespotykana w ruchu obrońców pokoju. Tak, II Światowy Kongres otworzył nowy, wyższy etap walki o pokój. Kierowniczką i organizatorką tej walki stanie się Światowa Rada Pokoju, wybrana w dniach Kongresu w Warszawie. Światowa Rada Pokoju, w skład której wchodzi 222 przedstawicieli wszystkich krajów, nawet nie dopuszczonych do Organizacji Narodów Zjednoczonych, będzie organem reprezentatywnym najszerszych mas ludzkich. Mas, które jednoczy — bez względu na kolor skóry, na różnice zapatrywań politycznych i wyznań religijnych, na różnorodność wykonywanych zawodów i poziom wykształcenia — potężna, prawdziwie internacjonalistyczna solidarność w sprawiedliwej walce o pokój.

Siły obrońców pokoju, tej właśnie międzynarodowej solidarności ludów, boją się imperialiści. Jak mogą, bronią się przed nią, ale bezskutecznie. Nie dopuścili do odbycia Kongresu Pokoju w Sheffield w Anglii — Kongres odbył się w Warszawie jeszcze wspanialej, wywołując jeszcze większe zainteresowanie i rozgłos w świecie. Nie pozwolili znakomitemu śpiewakowi murzyńskiemu, Paul Robesonowi, przyjechać do Polski — fale eteru przyniosły do Warszawy jego płomienne pozdrowienia dla Kongresu. Usiłowali pominąć milczeniem obrady II Światowego Kongresu — i to im się nie udało, muszą bronić się przed własnymi narodami, przed własną opinią publiczną plugawymi oszczerstwami na Kongres, na delegatów, na Światową Radę Pokoju. Oszczerstwa i kłamstwa imperialistów amerykańskich i posłusznych im lokajów w innych krajach wywierają jednak wręcz odmienny, niż zamierzony, skutek — każdy atak na ruch obrońców pokoju zyskuje mu tysiące nowych zwolenników. Bowiem tumanione dotąd narody spostrzegają na oczywistych faktach fałsz i obłudę handlarzy śmierci, odgradzają się od nich i żywiołowo przyłączają do czynnej walki o pokój.

Wbrew życzeniom imperialistów i ich sługusów pokój zwycięży wojnę!

Maria Jankowska

ŻOŁNIERSKI WKŁAD

(Dokończenie ze str. 5)

W tym samym duchu mówią również i młodzi żołnierze niedawno przybyli do wojska, ZMP-owiec kan. Bronisław Sroka i kan. Stefan Majda.

Kan. Sroka do niedawna pracował jako metalowiec — wyrabiał 118 do 120 procent normy. Wie również, na czym ma polegać jego wkład w ogólne dzieło walki o pokój podczas służby wojskowej. Będzie to sumienna praca w opanowaniu tematów z wyszkolenia bojowego i politycznego, przestrzeganie regulaminów i sumienne wykonywanie wszystkich rozkazów dowódców.

Jak walczyć o pokój na odcinku służby wojskowej, wie także kan. Stefan Majda, syn robotnika, członka Komunistycznej Partii Polski, obecnie członka PZPR.

Kan. Stefan Majda w latach okupacji mieszkał w Oświęcimiu i na jaskrawych faktach widział okropności wojny. Słyszał jęki mordowanych przez faszyzm więźniów. Widział napływające codziennie transporty ofiar faszyzmu, widział codziennie kłębu dymu buchające z krematoriów, w których paliły się tysiące ciał dzieci, kobiet, mężczyzn i starców. Tak, kan. Stefan Majda wie dobrze, co to jest wojna, i nienawidzi jej z całego serca.

Przed pójściem do wojska Majda pracował ostatnio jako robotnik w Oświęcimiu. Walczył o pokój stałą troską o podwyższanie produkcji. W wojsku kan. Majda będzie walczył o pokój przez jak najlepsze opanowanie swej broni, wyszkolenia bojowego i politycznego oraz przez szczerą troskę o sprzęt.

Żołnierzom Wojska Polskiego, tak jak całemu narodowi polskiemu, bliski i drogi jest pokój. Każdy z Polaków pamięta zniszczenia naszego kraju — zburzoną Warszawę, zburzone inne miasta i wsie, pomordowane miliony ludzi. I dlatego też codzienną pracą walczy i będzie walczyć wraz ze wszystkimi narodami o trwały i sprawiedliwy pokój.

Wydawnictwo „PRASA WOJSKOWA". Redaguje zespół. — Fotografie: WAF, Film Polski, SIB, AR, API.

Prenumerata z przesyłką pocztową: kwartalna — 5 zł 40 gr, — dla podoficerów zawodowych — 3 zł 60 gr. Cena pojed. numeru—90 gr
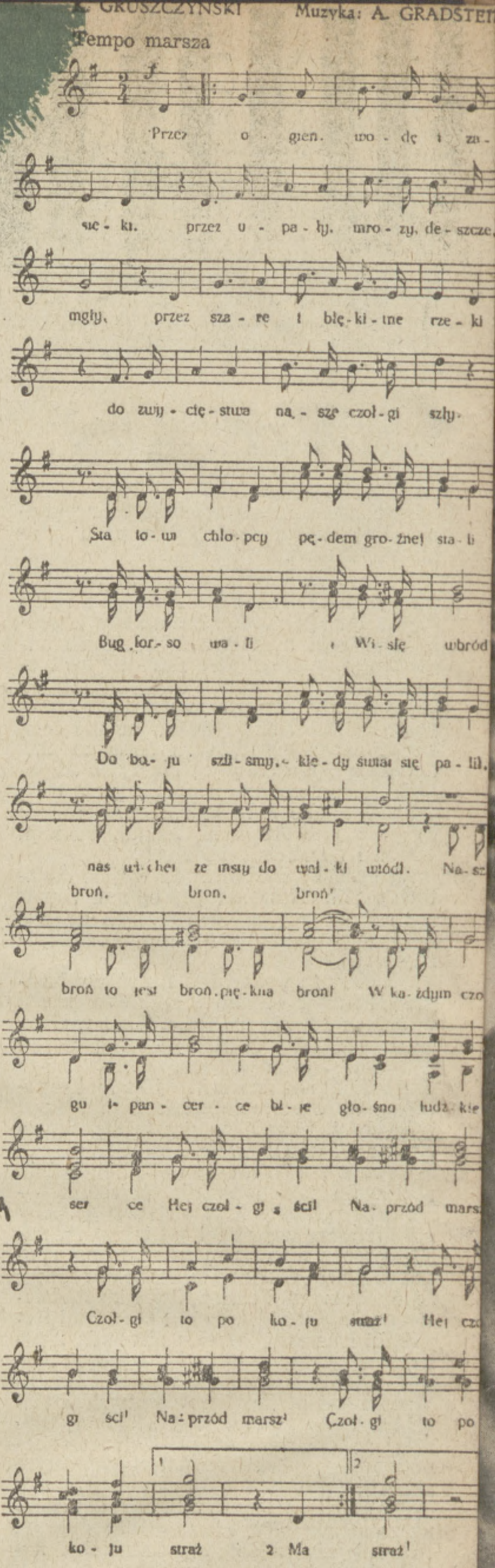
Wpłaty na konto PKO I-8000 „Wiarus"

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Krakowskie Przedmieście 11. **Adres Administracji: Warszawa, ul. Nowowiejska 31**

Zam. Nr 2030. **ZGPW Nr 1 — Warszawa** B—132739



MARSZ czołgistów



Przed rozpoczęciem lekcji, na której będziemy mieli zamiar wyćwiczyć omawianą dziś pieśń, wskazane jest, aby dyrygent w trakcie zapoznawania członków swego chóru z tekstem nawiązał do chlubnej karty Odrodzonego Wojska Polskiego przy boku Armii Radzieckiej nad hitlerowskim faszyzmem. Po krótkim takim wstępie wprowadzającym zespół w sens treści pieśni, przystąpimy do opracowania muzycznego.

Mając chór podzielony na trzy głosy (tenor 1, 2 i basy) ćwiczyć będziemy oddzielnie każdą partię głosową najpierw części pierwszej, a potem dopiero — drugiej, to znaczy „Refren", który zaczyna się od słów: „Nasza broń, to jest broń piękna".

Od początku do „Refrenu" melodię partii drugiej będą ćwiczyć wszystkie basy, zaś melodię górną — wszystkie tenory. Przypominamy, że partię górną, czyli melodię główną, należy zawsze ćwiczyć na końcu.

Początek piosenki można śpiewać dość

Wskazówki dla dyrygentów

zdecydowanym głosem (mezzo-forte), natomiast „Refren" — pełnym głosem (forte). Wykonanie drugiej zwrotki proponujemy: pierwsze osiem taktów melodii zaśpiewa mormorando cały zespół w zwolnionym tempie, kończąc na półnucie krótką f e r m a t ą (ostatnią nutę trochę przetrzymać). Po tym wstępie chór w dalszym ciągu śpiewać będzie mormorando, a na tle tego zacznie śpiewać s o l o jeden z członków chóru drugą zwrotkę. Od słów: „Czołgistom sława" — mogą przejąć dwaj soliści. „Refren" śpiewać będzie zdecydowanie pod względem rytmicznym cały chór, stopniowo wzmacniając (crescendo). Pierwsze cztery takty „Refrenu" basy muszą śpiewać bardzo rytmicznie, kładąc wyraźny akcent na słowo „broń, broń, broń". Dyrygent musi w tym miejscu czuwać, aby tenory śmiało atakowały te trzy pierwsze pół-nuty „Refrenu" (broń, broń, broń), i aby ich nie przeciągały.

Ostatnie cztery takty będziemy śpiewać crescendo, jednocześnie zwalniając trochę tempo.

W części pierwszej będziemy brali półoddech na pauzach w taktach: 5-tym, 13-tym, 21-szym i 29-tym, zaś pełny oddech w taktach: 9-tym, 16-tym, 25-tym i 33-cim. W „Refrenie" zastosujemy pół-oddechy w taktach: 37-ym, 40-tym i 44-tym — zawsze po nucie ćwiartkowej, zaś pełny oddech w taktach: 48-ym 52-gim i 56-tym na pauzie ćwiartkowej.

Ze względu na swe wartości artystyczne „MARSZ CZOŁGISTÓW" może być wykonywany nie tylko w marszu. Pieśń ta doskonale brzmi i jako taka powinna się znaleźć w repertuarze każdego chóru. Jeżeli będzie ona staranníe przygotowana i przez zespół dobrze opanowana, sukces niezawodny. Utwór ten nadaje się na różne imprezy okolicznościowe.

Mgr M. Sujkowski